

„AGRO-BIZNES” Sp. z o.o.

**Zdrowych i wesołych świąt oraz
wszystkiego lepszego w 2016 roku!**

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• GRUDZIEŃ 2015 • NR 12/2015

On już taki po prostu jest...

To jest diament, który po oszlifowaniu zostanie prawdziwym brylantem. Więcej na s. 21.



Fot. Robert Borow

To był rok...

Dobiega powoli końca 2015 rok.

Na podsumowania przyjdzie jeszcze czas, gdyż przed nami przecież święta Bożego Narodzenia, które nas bardzo mocno absorbują i cieszą. Bo prawdzie to jedyne takie święta – do szykowania, smakowania, pośpiewania i rodzinnego przeżywania. Piszemy o tym w kilku miejscach tego numeru, prezentując różne spojrzenia.

Ponadto w gazecie polecamy wiele innych ciekawych publikacji, których specjalnie rekomendować nie trzeba, gdyż czytelnicy doskonale już wiedzą, że echogorzowa.pl jest przede wszystkim do czy-

tania i to „od deski do deski”. Tym bardziej zachęcamy więc reklamodawców do promowania się na naszych łamach, bo to się wszystkim opłaca. Echogorzowa.pl bowiem w formie gazety istnieje już od roku, utrzymując się głównie z reklam. I przy tej okazji wszystkim firmom i osobom reklamującym się naszych łamach za dotychczasową współpracę serdecznie dziękujemy, polecając się jednocześnie na przyszłość.

Wszystkie dobrego na święta i w Nowym Roku!

JAN DELIJEWSKI

POWIERZCHNIE BIUROWE

M34
MANHATTAN BUSINESS CENTER

**Nowa jakość...
Nowe perspektywy...**

Atrakcyjne powierzchnie biurowe oraz handlowo-usługowe od 20 do 3000 m².
Oferujemy elastyczne warunki najmu oraz najkorzystniejszą ofertę cenową w Gorzowie Wlkp.

M34 Manhattan Business Center, Komendantów 34, 66-400 Gorzów Wlkp.
Tel. 784 643 138 www.m34.gorzow.pl

HELIOS

OD KIN
Kino Konesera

Zapraszamy na grudniowe seanse z cyklu Kino Konesera!

02.12 **SÓL ZIEMI**
09.12 **PENTAMERON**
16.12 **SLOW WEST**

[KULTURA DOSTĘPNA]

W KINIE HELIOS W TWOIM MIĘSCIE!

03.12 **POLSKIE GÓWNO**
10.12 **NIEULOTNE**
17.12 **PANI Z PRZEDSZKOLA**

POLSKIE FILMY
CZWARTEK 18.00
10 ZŁOTYCH
DLA KAŻDEGO

Helios Gorzów Wielkopolski, ul. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

KALENDARIUM
Grudzień 2015

● 1.12.

1971 r. - na Osiedlu Staszica rozpoczęto budowę pierwszego budynku mieszkalnego; pierwsi lokatorzy wprowadzili się w październiku 1973 r.

2011 r. -zm. Christa Wolf (82 l.), landsberczanka, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. „Wzorców dzieciństwa”, najgłośniejszej powieści o Gorzowie.

● 2.12.

1957 r. - prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, zakończył 3-dniową wizytę w Gorzowie.

1968 r. - oddano do użytku nowe skrzyżowanie ul. Chrobrego i Sikorskiego, gdzie zainstalowano pierwszą w mieście sygnalizację świetlną.

● 4.12.

1956 r. - w miejsce dotychczasowych wikariuszy kapitułnych na Ziemiach Zachodnich mianowano biskupów rezydencjalnych; biskupstwo w Gorzowie objął Teodor Bensch, poprzednio administrator apostolski w Olsztynie; pierwszy administrator gorzowski Edmund Nowicki został biskupem w Gdańsku.

1984 r. - ukazał się pierwszy numer czasopisma „Sokół”, wydawanego nielegalnie do 1990 r. przez Ruch Młodzieży Niezależnej.

2000 r. - rozpoczęło działalność Radio Miejskie Gorzowa, lokalny program Radia Zachód, obecnie Radiów Gorzów; oficjalna inauguracja nastąpiła 18 grudnia.

2013 r. - oficjalnie otwarto nowe targowisko św. Jerzego przy ul. Przemysłowej.

● 6.12.

1988 r. ukończono budowę drugiego toru na wydzielonym torowisku ul. Sikorskiego od dawnej drukarni do skrzyżowania z ul. Estkowskiego; była to ostatnia, jak dotąd, inwestycja torowa w Gorzowie.

● 7.12.

1984 r. - gorzowska „Przemysłówka” przekazała Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala w Budowie pierwszy ukończony obiekt szpitala wojewódzkiego - poradnię ogólną ze 100 pomieszczeniami, m.in. 72 gabinety lekarskie i zabiegowe, pomieszczenia dla administracji oraz ośrodek nauczania klinicznego.

1988 r. zm. Kazimierz Wachnowicz (50 l.), nauczyciel, dziennikarz, działacz kultury, pierwszy kierownik Klubu MPiK.

● 8.12.

1992 r. zm. Michał Leśniak (54 l.), działacz kultury fizycznej, b. prezes GOZPN (1976-1982), b. dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW (1982-1990) i zast. dyrektora Wydziału Infrastruktury Społecznej, prezes Fundacji Sportu i Turystyki „Warta”.

1999 r. zm. Ryszard Dyrak (49 l.), działacz gospodarczy, b. dyrektor GPPB „Gobex”, następnie prezes „Arx-Gobex”, b. poseł na Sejm (1989-1991), współzałożyciel Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości; zginął w

Choinki pachnące lasem, prezentami i świętami

Na placu przy katedrze już wkrótce pojawi się choinka, którą przystroją przedszkolaki.

Będzie to jasny to znak, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a wraz z nimi najpiękniejsze polskie klimaty, jakich nigdzie w świecie się nie znajdzie... Każdy to przecież wie. Święta Bożego Narodzenia są przecież jedyne, niepowtarzalne i nie do zastąpienia. Szczególnie u nas, bo to nasze klimaty, zwyczaje i obrzędy czynią je właśnie jedynymi w całym świecie.

Każdy ma swoje ulubione wigilijne potrawy i rytuały, kolędy i świąteczne obrzędy. Wszędzie jednak musi być choinka, mniej lub bardziej przystrojona i błyszcząca świecidełkami. Bo choinka, to choinka, choć bywają strojone na różne sposoby. Choinka przywędrowała na ziemię polską z Niemiec i tak mocno się u nas zakorzeniła, że nie wyobrażamy sobie bez niej świąt. No bo i gdzie niby mielibyśmy sobie prezenty podłożyć, gdyby nie było choinki? Choinka musi być i basta!

W sklepach i marketach z krzewami i drzewkami już dawno pojawiły się w sprzedaży choinki. Żywe w donicach i świeżo ścięte na plantacjach. Od wyboru do koloru. O wyższości żywej choinki nad sztuczną, choćby najpiękniejszą, nie będziemy tu rozprawiać, bo to rzecz oczywista, choć nie każdy z różnych powodów może sobie na nią pozwolić. Jaką choinkę jednak wybrać - świerkową, z jodły a może daglezi? Jak też później ją traktować, by przedwcześnie nie zrzuciła igliwia i przetrzymała w dobrym stanie przynajmniej do święta Trzech Króli, jak nakazuje tradycja?

W tradycji polskiej na choinkę przeznaczają się, oczywiście, drzewo iglaste z gatun-



Fot. Stanisław Miklaszewski

Choinka na Starym Rynku, ubrana przez przedszkolaków przy pomocy strażaków, to już gorzowska tradycja.

ków: świerk, jodła, dagleza i sosna, która jednak wykorzystujemy coraz rzadziej, a szkoda to piękna choinka. Dominują jednak świerki i jodły, które występują w wielu odmianach - są m.in. koreańskie, kalifornijskie, kaukaskie i szereg innych. Świerk pospolity zielony, nasz polski, charakteryzuje się intensywnym zapachem. Jodły nie mają tego zapachu, choć kaukaska po wniesieniu do domu i ograniu wydziela olejki eteryczne. Za to jodła jest trwalsza, nie gubi praktycznie igieł i może stać bardzo długo, przy właściwej pielęgnacji.

Najważniejsze przy choince, po wniesieniu do domu,

jest zapewnienie jej dostępu do wody. Świeża choinka wręcz żłopie wodę, przeciętne drzewko w ciągu pierwszej doby potrafi wypić około litra wody. Później tej wody potrzebuje coraz, ale w stojaku stale powinna być. Ponadto choinka nie powinna stać za blisko źródła ciepła.

Przy zakupie drzewka trzeba jednak zwrócić uwagę przede wszystkim na to czy nie mają zbyt małych pojemników z ziemią. Często bowiem bywa tak, że w pięciolitrowym pojemniku mamy dwumetrowe drzewko, co jest tragicznym nieporozumieniem, gdyż nie ma wykształconego systemu ko-

zeniowego. To tak jakby świeżo ścięte wsadzono do wiadra z piaskiem. Dwumetrowe drzewko powinno mieć pojemnik 25-litrowy.

Choinki w donicach po przyniesieniu do domu także należy intensywnie podlać. Później można już na spokojnie uzupełniać wilgoć. Ważne jest, aby nasze drzewko nie dostało przystroju, bo pójdzie na zmarowanie. Dlatego należy je trzymać w temperaturze do 23 stopni, z dala od grzejników i przez czas nie dłuższy niż trzy tygodnie. Przy odpowiedniej pielęgnacji i stopniowej aklimatyzacji, czyli powol-

nym wynoszeniu na balkon lub taras, można będzie później z powodzeniem posadzić w ogrodzie lub na działce.

Same drzewko to jeszcze nie wszystko. Potrzebne są jeszcze bombki, świecidełka, mikołaje i różne inne ozdoby choinkowe, których wybór z roku na rok jest coraz większy. Każdy więc może coś znaleźć nie tylko na swoją choinkę, ale i też pod choinkę, czyli prezenty. A do tego, także już od lat obowiązkowa tzw. gwiazda betlejemka. Te święta muszą być przecież najpiękniejsze...

ZET

Najbardziej sensownie i racjonalnie wydane pieniądze

W Gorzowie też mieliśmy niedawno swoje wybory.

Chodzi o wybór projektów inwestycyjnych do realizacji z budżetu obywatelskiego w 2016 roku. Zrealizowanych zostało przynajmniej 9 pomysłów wartości blisko 2 mln zł, wybranych w 8 rejonach miasta (po jednym z każdego

rejonu plus jeden z największą ilością głosów) przez blisko 24 tysiące mieszkańców biorących udział w głosowaniu. Przeważają inwestycje związane z infrastrukturą szkolną oraz place zabaw. To w jakiejś mierze pokazuje skalę potrzeb i zanie-

dbań w tym zakresie. Ale też kolejny raz dowodzi, że inwestycje oświatowe powinny stanowić osobną kategorię, bo z lobby szkolnym trudno raczej wygrać mieszkańcom małej uliczki, choć i na to bywają sposoby. Podstawą jest jednak

znaczne powiększenie kwoty budżetu obywatelskiego w następnych latach. Są to bowiem najbardziej sensownie i racjonalnie wydane pieniądze w mieście.

Trochę zaskakująca była stosunkowo wysoka aktyw-

ność w tym obywatelskich wyborach mieszkańców Staszica, przy niskim zainteresowaniu gorzowian zamieszkujących Manhattan. Czyżby to była kwestia wieku i zasiedlenia?

DEL

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Ma być obwodnica miasta czy trasa średnicowa przez osiedla?!

Bodajże wiosną prezydent Jacek Wójcicki rzucił hasło budowy północnej obwodnicy miasta.

Mimo pewnego zaskoczenia i zainteresowania szybko o sprawie zapomniano, bo też nie była ona nowa, gdyż o pomysły budowy takiej obwodnicy mówiło się w Gorzowie od lat i nic z tego nie wynikało. Tymczasem, jak się okazuje, prezydent i jego współpracownicy twardo drążą temat szukając pieniędzy (180 mln zł) na jego realizację.

Nie jest jednak łatwo, gdyż pomysłowi nie bardzo sprzyja zielonogórska delegatura Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, nad czym w jednym z wywiadów ubolewał wiceprezydent Łukasz Marcinkiewicz. Ja natomiast ubolewam i to nawet bardzo, że prezydent bez zasięgnięcia opinii mieszkańców, bez tak lubianych przez niego konsultacji społecznych, forsuje swoją koncepcję budowy obwodnicy, która już na starcie budzi



Fot. Stanisław Mikaszczyński

Budowa północnej obwodnicy miasta wymaga społecznych konsultacji, bo proponowana trasa przez osiedla budzi liczne kontrowersje i emocje.

wiele emocji i kontrowersji. Otóż wedle różnych poprzednich koncepcji, najogólniej rzecz biorąc, północna obwodnica miała omijać szerokim łukiem miasto, zaczynając się daleko od wjazdu do Gorzowa od strony Kost-

orzyna i łącząc się z drogą na Gdańsk gdzieś w okolicach Różanek. Tymczasem koncepcja prezydenta J. Wójcickiego zakłada budowę bardziej trasy średnicowej niż obwodnicy, ponieważ ma prowadzić przez najbardziej

zamieszkałe osiedla, czyli m.in. Piaski i Górczyn, co mieszkańcom tych osiedli (dzielnicy?) niekoniecznie musi się podobać. A już kuriozalnym wręcz argumentem, przynajmniej dla mnie, jest tłumaczenie, że chodzi w

tym pomysły o wyrzucenie tranzytu z centrum miasta i ożywienie tych osiedli. Jako mieszkaniec Górczyna protestuję przeciwko wrzucaniu mi na osiedle tranzytu i akurat takie ożywienie tej niezwykle żywej części miasta.

Dlatego apeluję do pana prezydenta, nim sprawy zajdą za daleko, aby właśnie pomysł budowy północnej obwodnicy miasta w proponowanym kształcie poddał pod szerokie konsultacje społeczne, bo zasługuje i wymaga tego bardziej niż inne. To dobry moment i sprawa, by skończyć z tym konsultacjami w sprawie konsultacji, pytaniami o kwiatki, rabatki i inne trzeciorzędne sprawy, a porozmawiać na poważnie o rzeczach naprawdę dla nas ważnych. Mam nadzieję, że w tym apelu wesprą mnie radni i ludzie z miasta, bo wielu mieszkańców Piasków i Górczyna tego oczekuje.

JAN DELIJEWSKI

Jak łatwo w naszym mieście przepłacić lub zaoszczędzić

Miało być znacznie drożej, będzie kilka razy taniej i wcale nie gorzej.

Tak w skrócie można podsumować zmianę koncepcji budowy systemu odprowadzania wód opadowych w zachodniej części miasta. Bo wiem według pierwotnego pomysłu cała inwestycja miała kosztować ponad 60 mln zł, według zmienionej będzie kosztować - już po przetargach - około 19,5 mln zł. To horrendalna różnica, nad którą nie można przejść do

porządku dziennego bez za-
stanowienia.

Nowy system kanalizacji ma powstać w rejonie specjalnej strefy ekonomicznej, komunalnego wysypiska odpadów w Chróściku i terenów przeznaczonych pod budownictwo mieszkaniowe. Przez ten obszar przebiega też zachodnia obwodnica Gorzowa (droga ekspresowa S3). Do zaprojektowanego systemu mają być

także odprowadzane wody opadowe z drugiej jezdni tej drogi. Jest więc konieczny dla dalszego gospodarczego rozwoju miasta. Wystarczyłoby jednak inaczej poprowadzić trasę głównego kolektora, skorzystać z trochę innych materiałów, skrócić nieco całą sieć odwadniającą i zmniejszyć zbiornik retencyjny, by zaoszczędzić ogromne pieniądze. A efekt ma być taki sam, jak poprzed-

nio. Tak przynajmniej zapewniają miejscy urzędnicy. I staram się im wierzyć, choć nie bardzo rozumiem dlaczego za poprzedniej władzy o tym nie pomyślano. Ponad 60 milionów a niespełna 20 milionów (przy 50 procentowym dofinansowaniu) czyni przecież wielką różnicę, w kasie miasta i środkach unijnych, które dzięki temu mogą być wykorzystane na inne cele.

Nie wiem czy doczekam się wyjaśnień w tej sprawie, która obrazuje jednak jak łatwo jest w naszym mieście przepłacić lub zaoszczędzić, w zależności od woli i podejścia do sprawy. Pokazuje również jak łatwo jest nam mieszkańcom wmówić, że trzeba coś zrobić tak a nie inaczej, bo my się przecież na tym nie znamy. Choć wartość pieniądza.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Grudzień 2015

wypadku samochodowym pod Międzyzichodem.

● 9.12.

1857 r. - do sieci popłynął pierwszy gaz z nowo zbudowanej gazowni, uruchomiono też pierwsze uliczne latarnie gazowe, które zastąpiły dotychczasowe lampy olejowe; gazownia czynna była do 1979 r.

2007 r. - w czasie koncertu z okazji 750-lecia w hali przy ul.

Przemysłowej Piotr Rubik i jego orkiestra wykonali oratorium „Habitat”.

● 10.12.

1957 r. - MPK wprowadziło zakaz palenia papierosów w tramwajach, zarówno wewnątrz wozów, jak i na pomostach; zakaz spowodowany został koniecznością... uniknięcia tłoku na pomostach.

2002 r. - oddano do użytku nowo zbudowaną ul. Bierzarina z rondem na ul. Podmiejskiej.

2008 r. - w budynku d. Łaźni Miejskiej otwarto halę tenisa stołowego Gorzovii, urządzoną w miejscu dawnego basenu; urządzono tam salę treningową z 7 stołami, salę gimnastyczną i saunę z zapleczem sanitarnym.

● 11.12.

1917 r. ur. się Zbigniew Łącki, gorzowski zegarmistrz i fotograf, pionier sportów samochodowych, współzałożyciel i pierwszy prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1961-1969), zm. w 1973 r.

2003 r. zm. gen. broni Zygmunt Sadowski (57 l.), pierwszy polski dowódca Wielonarodowego (duńsko-niemiecko-polskiego) Korpusu Północ-Wschód w Szczecinie, b. dowódca 12. Kołobrzecznego Pułku Piechoty w Gorzowie (1981-1984).

2005 r. zm. Henryk Ankiewicz (72 l.), ps. Andabata, lubuski dziennikarz, felietonista, autor szkiców i opowieści, m.in. „Listów z Palmiarni”, „Przechadzek zielonogórskich”, „Szkiców gorzowskich”, a także słuchowisk radiowych.

● 12.12.

1948 r. ur. się hm Sylwester Kuczyński, instruktor harcerski i żeglarz, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), emerytowany kierownik Klubu Nauczyciela, zginął w 2013 r. w katastrofie śmigłowca.

● 13.12.

1981 r. - wprowadzono stan wojenny w Polsce; mimo to ks. Witold Andrzejewski odprawił w katedrze mszę, podczas której poświęcono związkowy sztandar Elektrociepłowni; jako kapelan „Solidarności” zainicjował też list protestacyjny gorzowskich duszpasterzy przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego, odczytany 13.12.1981 w gorzowskich kościołach.

● 14.12.

1916 r. ur. się Paweł Zacharek, legendarny powojenny przewoźnik przez Wartę, później kapitan barki, zm. w 1991 r.

1999 r. zm. Michał Nagengast (93 l.), przedwojenny motocyklista i rajdowiec, pionier Gorzowa i

reklama

TONERY
ATRAMENTY
DRUKARKI
SERWIS

ZASTRZEŻONE NAZWY I ZNAKI TOWAROWE FIRM NALEŻĄ DO ODPOWIEDNIICH WŁAŚCICIELI I STANOWIĄ ICH WŁASNOŚĆ. ZOSTAŁY UŻYTE WYŁĄCZNIE W CELACH INFORMACYJNYCH

- SKLEP INTERNETOWY 24H WWW.EBIS.PL
- PRODUKTY ORYGINALNE ORAZ ZAMIENNE Z GWARANCJĄ
- SPRZEDAŻ, SERWIS Drukarek i Ksero Kopiaerek
- SKUP I REGENERACJA PUSTYCH TONERÓW I ATRAMENTÓW
- SKUTECZNIE ROZWIĄŻEMY PROBLEMY Z DRUKOWANIEM

Gorzów, ul. Jana Dekerta 18 lok. 2, tel. 95 738 86 40, www.ebis.pl, e-mail: info@ebis.pl

KALENDARIUM Grudzień 2015

kierownik Powiatowego Urzędu Samochodowego, organizator Złotu Gwiazdowego i Motoklubu Unia.

2007 r. zm. Aleksander Maciejewski (52 l.), gorzowski aktor i reżyser teatralny.

● 15.12.

1957 r. - odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, ufundowany w 100-lecie śmierci wiejsza społecznym wysiłkiem mieszkańców Gorzowa.

2004 r. - statua „Śfinstera” została przeniesiona z deptaka na Wełnianym Rynku na skwer przy ul. Hawelańskiej, robiąc miejsce na model starego tramwaju.

1945 r. ur. się Andrzej Gordon, artysta plastyk, autor licznych grafik erotycznych, ilustracji, a także obrazów o tematyce sakralnej, zm. w 1992 r.

● 16.12.

1997 r. zm. Jerzy Szalbierz (50 l.), artysta-fotografik, współtwórca i pierwszy fotoreporter tygodnika „Ziemia Gorzowska”, prezes Oddziału ZPAF w Gorzowie.

2011 r. zm. Jerzy Szabłowski (73 l.), b. kierownik stadion żużlowego i b. kierownik drużyny żużlowej Stali.

2013 r. zm. Wojciech Deneka (68 l.), b. aktor gorzowski (1984-1989, 1993-1997).

● 17.12.

1980 r. - w mieście wprowadzono częściową reglamentację mięsa i innych produktów; system funkcjonował do końca marca, gdy wprowadzono reglamentację ogólnokrajową.

1927 r. ur. się Władysław Klimmek, nauczyciel działacz katolicki, radny RM I kadencji, założyciel i wieloletni prezes oddziału Polskiego Związku Esperantystów oraz Klubu Inteligencji Katolickiej (1983-1991), działacz „Wspólnoty Polskiej”, zm. w 2000 r.

● 18.12.

1948 r. - włoskim filmem „Dzieci wojny” zainaugurowała działalność kino „Słońce”, drugie w mieście kino, zamknięte w 2007 r.

2007 r. zm. Wojciech Jurasz (70 l.), pionier gorzowskiego żużla, członek drużyny Stali, która w 1961 r. awansowała do I ligi, a w 1969 r. zdobyła mistrzostwo Polski.

2009 r. zm. Józef Cieleń (68 l.), żeglarz i pływacz, założyciel klubu „Marlin”.

● 19.12.

1945 r. - dekretem administratora apostolskiego ks. Edmunda Nowickiego Kościół Mariacki w Gorzowie, obecnie p.w. Wniebowzięcia NMP, podniesiony został do rangi katedry; jednocześnie powołana została z dniem 1.01.1946 r. parafia katedralna

● 20.12.

1996 r. - oddano do użytku rondo Szembeka na ul. Myśliborskiej.

1984 r. zm. Antoni Kapusta (66 l.), wulkanizator, pionier gorzowskiego żużla i sędzia żużlowy.

1986 r. zm. Tadeusz Suszko (75 l.), działacz społeczny i sportowy, pionier Gorzowa, pracownik „Sti-

Tendencja spadkowa nie jest powodem do chwały

Trzy pytania do Romana Sondej, radnego, byłego lubuskiego kuratora oświaty



Fot. Robert Borowy

- Jest pan za wygaszeniem gimnazjów?

- Nie da się krótko odpowiedzieć rzeczowo na tak postawione pytanie. Analiza powinna dotyczyć oceny funkcjonowania całego ustroju szkolnego. Obrońcy gimnazjów wskazują na wysokie wyniki polskich uczniów w międzynarodowych badaniach. Tylko, że te wyniki opierają się na ocenie sprawności testowej. Są też inne badania międzynarodowe, które pokazują duże zaległości polskiej edukacji w kształceniu kreatywności i innowacyjności. Te umiejętności są niezbędne dla nowoczesnej gospodarki. Żeby te tendencje odwrócić trzeba zmienić kilka obszarów polskiej oświaty, które są ze sobą ściśle powiązane. Należy skończyć z testowym egzaminowaniem. Matura musi być poszerzona o część opisową, która bada kreatywność zdającego. Takie podejście do formuły egzaminu wymusza zmiany w podstawie programowej, która wyznacza kierunki pracy z uczniem. Poważnym mankamentem obecnego systemu edukacji jest realizacja tejże podstawy w ciągu nauki w gimnazjum i pierwszego roku na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej. Skutkiem takich założeń jest skrócenie okresu przygotowania ucznia do matury do około półtora roku. W tak krótkim czasie nie poprawimy wskaźników kreatywności i innowacyjności. Musimy, zatem rozważyć wydłużenie okresu kształcenia w szkołach maturalnych do czterech lat. Pozostaje nam wskazanie miejsca w ustroju szkolnym, w którym można będzie ten rok dodać. Nie można przedłużyć okresu kształcenia „w górę”, musimy więc szukać rozwiązań w obecnym dwunastoletnim okresie kształcenia. Najlepsza wydaje się być koncepcja 3x4, czyli czteroletnia edukacja wczesnoszkolna, czteroletnia edukacja przedmiotowa w szkole podstawowej oraz czteroletnia edukacja przedmiotowa w szkole maturalnej. Taka koncepcja mnie przekonuje. W tym wariantcie nie ma miejsca na gimnazjum w obecnym kształcie.

Czy pomysł ten będzie się wiązał z likwidacją gimnazjów? Trudno to dzisiaj jednoznacznie przesądzić. Odważną sprawą jest harmonogram wdrażania tej zmiany. Ze zdziwieniem obserwuję rodzącą się akcję obrony gimnazjów, której patronem staje się odchodząca minister edukacji. W materiałach programowych PiS zaproponowano kalendarz zmian, z którego

wynika, że ta reforma zostanie zakończona w roku 2026. Obecna dyskusja medialna, służy moim zdaniem przykryciu problemu, z którym będziemy mieli do czynienia niebawem. Minister Joanna Kluzik-Rostkowska nie wprowadziła w życie zmian prawnych, które uporządkowałyby zasady nadawania kwalifikacji zawodowych. Efektem tego zaniechania będzie „przycięcie” przez Komisję Europejską środków na wsparcie kształcenia zawodowego o kwotę 420 milionów euro! Swoją niefrasobliwość MEN próbuje przykryć, wywołując w tej chwili dyskusję o likwidacji gimnazjów.

- Chciałby pan wrócić pan na stanowisko Lubuskiego Kuratora Oświaty, które opuścił pan w marcu 2012 roku?

- Jest takie powiedzenie, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki, ale w polityce nigdy nie mówi się... nigdy. Jestem politykiem, który jest związany z Prawem i Sprawiedliwością od początku. Posiadam określoną wiedzę i umiejętności, które chciałbym wykorzystać dla dobra Polski. Brzmi to górnolotnie, ale zawsze starałem się rzetelnie realizować powierzone mi zadania. Dlatego oddałem się do dyspozycji władz PiS. Czas pokaże, z czym przyjdzie mi zmierzyć się w przyszłości.

- Jak prezentuje się dzisiejsza lubuska oświata?

- Bardzo poważnym błędem obecnej ekipy pani kurator było zaniechanie realizacji programu podnoszenia efektywności kształcenia. Jeżeli miała ona inną wizję, należało poprosić zespół, który udało mi się zbudować nie tylko z fachowców zatrudnionych w kuratorium, o uwagi celem wyznaczenia kierunków zmian i dalej realizować program, który dawał wymierne efekty. Dowodem na to były wysokie pozycje naszego województwa w rankingach obejmujących wszystkie poziomy kształcenia. Niestety, dzisiaj, poza szkołami maturalnymi, notujemy tendencją spadkową, co nie jest powodem do chwały. Drugim poważnym błędem było upolitycznienie urzędu kuratora. Zbyt często docierały do mnie informacje wskazujące na to, że kurator podejmując różnorodne decyzje kierował się interesem działaczy lubuskiej Platformy Obywatelskiej. Następcą będzie musiał długo pracować, aby odbudować zaufanie pomiędzy kuratorium, samorządami terytorialnymi i dyrektorami szkół.

RB

W śródmieściu mamy wiele niedrożnych instalacji deszczowych

Trzy pytania do Agnieszki Surmacz, dyrektora wydziału inwestycji w Urzędzie Miasta



Fot. Robert Borowy

- Rusza budowa systemu odprowadzania wód opadowych z rejonu zachodniej części Gorzowa. Co dla miasta ta inwestycja?

- Dzięki niej zdołamy rozwiązać kilka kluczowych problemów. Przede wszystkim nastąpi odprowadzenie wody z nowego odcinka zachodniej części obwodnicy miasta, która przebiega trasą drogi ekspresowej S-3. Inaczej woda deszczowa popłynie w kierunku ulicy Dobrej. Druga korzyść to zapobieżenie zalewaniu wysypiska w Chróściku, a trzecia to odwodnienie terenów inwestycyjnych w strefie ekonomicznej. Obecnie zamontowany kolektor w strefie wylewa zebraną wodę do rowu, idącego w kierunku wysypiska śmieci. Woda się przelewa i dewastuje tereny. Powoduje to, że Zakład Utylizacji Odpadów nie może zagospodarować tego obszaru, podobnie jest z przyległymi do strefy terenami, które w niedalekiej przyszłości mają być przygotowane pod potrzeby inwestycyjne. Żeby stało się to możliwe najpierw muszą one zostać odwodnione. Wszystkie wody z tego obszaru zostaną wprowadzone do naszego kolektora w sposób retencjonowany, a wtedy przedsiębiorcy będą musieli przynajmniej część wody ze zbiornika wykorzystać do własnych celów.

- Dlaczego w pierwotnym podejściu koszty tej inwestycji, dając ten sam efekt, miały wynieść ponad 60 mln złotych, a teraz udało się podpisać umowę na 19,5 mln złotych?

- Mogłabym zażartować, że nie zawsze trzeba złotych klamek, żeby otworzyć drzwi. Wystarczą miedziane. Powracając jednak do pierwotnej koncepcji została ona wykonana na zlecenie ZUO. Przyjęta wówczas trasa przebiegu systemu została wyznaczona poza terenami ZUO i PWiK. Prowadziła ona przez pagórki o dużym różnicowaniu wysokości, nawet do dziewięciu metrów, co mocno podrażało koszty. Podejrzewam jednak, że nikt nie spodziewał się tak wysokich kwot, o czym świadczy nierozstrzygnięcie przetargu, ponieważ zabezpieczone środki na podstawie kosztorysu inwestorskiego w budżecie były niższe o 9 milionów od najniższej oferty. Obecnie idziemy z kolektorem wzdłuż oczyszczalni ścieków i jest to teren o minimalnym różnicowaniu,

wystarczającym do montowania rur z odpowiednim spadkiem. Do tego będą inne rury, z różnych materiałów, a pierwotnie miał być zastosowany tylko jeden materiał PEHD. Nie oznacza to, że teraz będą gorsze. Nie można mówić, że rury z PEHD są najlepsze na świecie, bo swoje zalety w określonych sytuacjach mają także rury GRP lub z żelbetu. Cała sieć będzie ponadto krótsza od pierwotnie planowanej, także mniejszy będzie zbiornik retencyjny. Uważam, że efekt w postaci budowy właściwego systemu zostanie osiągnięty, choć nie narzucamy wykonawcy jak ma to zrobić i z jakich materiałów. Przedstawiliśmy tylko nasze wymagania oraz długość gwarancji, która wyniesie 60 miesięcy. Odpowiedzialność biorą też na siebie projektanci. Jeżeli chodzi o obszar odwodnienia pozostaje on ten sam co w pierwszym podejściu, bo taki jest cel projektu, na który otrzymamy 50-procentowe dofinansowanie.

- Temat odwodnienia nie dotyczy tylko omawianych tu terenów w zachodniej części miasta. Praktycznie każda większa ulewa przechodząca nad miastem ukazuje liczne kłopoty w tym zakresie. Jakie są plany dotyczące budowy kolejnych systemów odwodnień?

- Mamy opracowaną koncepcję odwodnienia całego terenu w okolicach ulicy Żwirowej przy cmentarzu i na osiedlu domków, gdzie bez odwodnień nie możemy ruszyć z budową dróg. Chcemy złożyć wniosek o dofinansowanie i zobaczymy, jaki będzie tego efekt. Innym problemem są odwodnienia w centrum miasta. Widać to szczególnie na ulicy Kosynierów Gdyńskich, ale nie tylko. W tym rejonie miasta mamy wiele niedrożnych instalacji. Część jest polniwiecka, część nowa, ale kłopot tkwi w tym, że praktycznie wszystkie instalacje były zaprojektowane na zdecydowanie mniejszą ilość wody niż ma to miejsce obecnie. I nie chodzi tu o zmiany klimatyczne, ale więcej mamy utwardzonych terenów. Jak buduje się markety z parkingami czy kładzie się betonowe płyty na podwórkach, to woda z deszczówki traci już ujście w tereny zielone i trzeba budować gęstszą sieć kolektorów.

RB

11 razy tankował i odjeżdżał bez płacenia

Policjanci z Gorzowa zatrzymali osobę, która tankowała paliwo bez płacenia.

25-latek po wcześniejszych kradzieżach tablic rejestracyjnych kilkanaście razy odjeżdżał ze stacji benzynowych bezpośrednio po napełnieniu zbiornika paliwa. Sytuacja powtórzyła się 11 razy.

Pierwszy sygnał o kradzieży paliwa dotarł do policjantów z Gorzowa na początku sierpnia podczas tegorocznej edycji „Przystanku Woodstock” w Kostrzynie nad Odrą. Większość zdarzeń miała podobny przebieg. Mężczyzna, który pod-



Fot. Policyjne archiwum

jeżdżał najczęściej osobowym bmw na zmienionych, wcześniej skradzionych tabli-

cach rejestracyjnych, tankował paliwo za wartość około 300 złotych i odjeżdżał nie

uiszczając opłaty. Łącznie policjanci dostali zgłoszenie o 11 takich przypadkach. Ostatnia kradzież miała miejsce na początku października 2015 roku. Krótka analiza okoliczności wszystkich zdarzeń pozwalała na stwierdzenie, że stoi za nimi jedna osoba. Rozpoczął się więc proces wykrywczy, który w rezultacie sprowadzał się do ustalenia i zatrzymania odpowiedzialnego za kradzież paliwa. Praca policjantów z Zespołu Wykroczeń Komendy Miejskiej

Policji w Gorzowie okazała się skuteczna. 14 października mundurowi dotarli do mężczyzny. Okazał się nim 25-latek z Gorzowa. W jego mieszkaniu policjanci znaleźli kilka tablic rejestracyjnych nienależących do niego. Mężczyzna podczas przesłuchania przyznał się do winy. Niebawem materiały sprawy trafią do sądu. Policjanci sprawdzają ponadto, czy otrzymane sygnały o wspomnianych kradzieżach to wszystkie przypadki łamania prawa przez 25-latka. ■

Sąsiedzie, bądź czujny nie tylko od święta!

Co roku złodzieje w okresie przedświątecznym są bardziej aktywni.

Korzystają ze świątecznego zamieszania i okradają domy czy mieszkania. Dlatego zwracajmy uwagę na to, co się dzieje w naszym otoczeniu. Bądźmy czujnymi sąsiadami. Złodzieje są tak pewni siebie, że potrafią wylać drzwi w biały dzień. Sąsiedzie - jeśli słyszysz podejrzany hałas czy widzisz podejrzane osoby - reaguj - zadzwoń na numer alarmowy policji i powiadom o tym. O każdej porze roku warto pomyśleć o właściwym zabezpieczeniu naszej własności. W jaki sposób można zabezpieczyć się przed włamaniami? Zabezpieczenie naszego domu czy mieszkania to wielopoziomowe działanie - poczynając od zabezpieczeń mechanicznych (dobre drzwi, zamki atestowane i bezpieczne okna), poprzez sprawdzanie czy nie

ułatwiamy złodziejowi wejścia zostawiając np. uchylone okno, aż do czujności sąsiadów nawzajem o swoje miejsce. Uważny sąsiad to jedno z najlepszych zabezpieczeń przed złodziejami - również sami nie bądźmy bierni, jeżeli zauważymy niepokojącą sytuację trzeba powiadomić o swoich spostrzeżeniach najbliższą jednostkę policji pod nr 997.

Co najczęściej pada łupem włamywaczy? Najczęściej łupem włamywaczy padają gotówka i biżuteria, ale również sprzęt elektroniczny, RTV i AGD. Wszystkie cenne przedmioty, które można spieniężyć. Dlatego najlepiej nie przechowywać dużej gotówki w domu - jeśli już to w niestandardowych miejscach, które złodziejowi trudno będzie znaleźć. Cenne przedmioty warto

oznakować w sobie tylko znanym miejscu (może do tego służyć pisak permanentny lub pisak widoczny w promieniach UV). Drogocenne przedmioty (np. biżuteria, zegarki) warto sfotografować. Kiedy i gdzie najczęściej dochodzi do włamań? Włamania mają miejsce na różnych osiedlach w mieście. Sprawcy wykorzystują fakt nieobecności domowników najczęściej w godzinach przedpołudniowych. Sprawcy czasem obserwują mieszkanie czy dom sprawdzając zwyczaje domowników.

Jak postępować, gdy zauważymy, że do naszego domu bądź mieszkania ktoś się włamał? Należy natychmiast powiadomić policję, nie powinno się niczego sprzątać ani ruszać przed przyjazdem grupy dochodzeniowej wraz z technikiem policyjnym. ■

Obywatelskie ujęcie nietrzeźwego kierowcy

Zachowaniem godnym naśladowania wykazał się mieszkaniec Sulęcina.

Tamtego dnia około godziny 19:30 do dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Sulęcinie zadzwonił mężczyzna, który przekazał, że kiedy jechał z Sulęcina w kierunku Turska inny uczestnik ruchu drogowego zmusił go do zjechania na pobocze. Sposób w jaki poruszał się kierujący volkswagenem zaniepokoił zgłaszającego, dlatego też postanowił zawrócić i zatrzymać nieodpowiedzialnego kierującego. W pojeździe zastał kierującego oraz pasażera. Od mężczyzny wyzuwalna była woń alkoholu, dlatego też zabronił im dalszej jazdy jednocześnie powiadamiając policję. W tym czasie pasażer próbował wysiąść z pojazdu, lecz z uwagi na stan nietrzeźwości wpadł do rowu doznając urazu ręki.

Dyżurny skierował na miejsce patrol. Policjanci zbadali stan trzeźwości kierującego volkswagenem. Okazało się, że 56-letni mężczyzna ma

1,28 promila alkoholu w organizmie. Policjanci zatrzymali kierującemu prawo jazdy, natomiast samochód został odholowany na parking strzeżony. Pasażer, który miał 2,78 promila w organizmie został przewieziony przez pogotowie ratunkowe do szpitala w Sulęcinie. Za przestępstwo kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości mieszkaniec powiatu gorzowskiego odpowie przed sądem. Grozi mu grzywna od 5000 zł, kara do dwóch lat pozbawienia wolności oraz zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych od roku do dziesięciu lat.

Każdy obywatel, który jest naocznym świadkiem ma prawo ująć sprawcę przestępstwa lub wykroczenia i niezwłocznie powiadomić policję. Zachowanie zgłaszającego w tym przypadku było jak najbardziej słuszne, gdyż udaremniał dalszą jazdę nietrzeźwemu kierującemu, który mógł doprowadzić do tragedii. ■

Znalazł pieniądze przy bankomacie i oddał policji

Mieszkaniec Międzyrzecza przyniósł policjantom pieniądze znalezione przy bankomacie.

Niecodzienne zgłoszenie otrzymał dyżurny międzyrzeckiej jednostki policji, kiedy to pojawił się 34-letni mieszkaniec Międzyrzecza, który chciał zwrócić znalezione przez siebie pieniądze. Okazało się, że mężczyzna znalazł je w bankomacie, w którym chciał wypłacić pieniądze. Policjanci nie potrzebowali dużo czasu na ustalenie ich

właściciela. Po przejrzeniu nagrania monitoringu, poznali kobietę, która chwilę wcześniej korzystała z bankomatu i najprawdopodobniej przez roztargnienie zapomniiała zabrać wypłacone pieniądze. Policjanci ustalili jej adres i przekazali jej całą kwotę.

Dzięki postawie uczciwego 34-latka pieniądze trafiły do właścicieli. ■

KALENDARIUM Grudzień 2015

lonu”, zasłużony działacz KS Stilon i Wojewódzkiej Federacji Sportu.

● 21.12.

2012 r. - otwarto po modernizacji ul. Podmiejską.

1922 r. ur. się Wacław Borowy, pracownik „Stilonu” i działacz sportowy, honorowy dawca krwi, zm. w 1993 r.

● 22.12.

1985 r. zm. Karol Herma (69 l.), nauczyciel, pionier oświaty gorzowskiej, b. dyrektor II LO (1949-1970) i Korespondencyjnego LO (1970-1976).

2012 r. zm. Bolesław Proch (60 l.), b. żużlowiec, zawodnik Falubazu (1973-1976), Stali (1977-1980) i Polonii Bydgoszcz (1981-1987).

● 23.12.

1998 r. - grupa przemysłowa „Rhodia S.A.” z siedzibą w Paryżu została większościowym udziałowcem „Stilonu”.

2013 r. - oddano do użytku pierwszą część zmodernizowanej ulicy Kobylgórskiej.

2012. r. zm. Zenon Bauer (99 l.), b. przewodniczący Prezydium MRN (1958-1969), honorowy obywatel Gorzowa.

● 24.12.

1968 r. - zamknięty został Rolniczy Dom Towarowy w Arsenale, który następnie rozebrano; rozpoczęła się przeprowadzka RDT do nowego obiektu przy ul. Sikorskiego.

1990 r. - na miasto wyjechały pierwsze wagony 4EGTW zakupione w KVG Kassel, zwane potocznie „helmutami”.

1868 r. ur. się Emanuel Lasker, syn barlineckiego rabina, jeden z najsłynniejszych absolwentów landsberskiego gimnazjum, najdłużej funkcjonujący mistrz świata w szachach (1894-1921), zm. w 1941 r.

1997 r. zm. Józef Czerniewicz (77 l.), fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF.

● 25.12.

1984 r. - w miejsce samodzielnego wikariatu bp Wilhelm Pluta erygował parafię pw. św. Maksymiliana Kolbe przy ul. Czeresnowej; była to jedenasta parafia katolicka w mieście.

● 26.12.

1953 r. - w zaadaptowanym budynku d. Instytutu Higieny przy ul. Warszawskiej otwarto oddział za każdy Szpitala Miejskiego, jednocześnie w gmach dawnej „Bethesdy” przy ul. Walczaka 16a, zajmowanym dotychczas przez Dom Matki i Dziecka, umieszczono oddział dziecięcy.

● 27.12.

1972 r. - ukończono budowę schodów w Parku Siemiradskiego, które z powodu zrezygnowania w międzyczasie z planów budowy kawiarni z palmarnią, prowadziły „donikąd”.

● 28.12.

1976 r. - oddano do użytku drugi tor tramwajowy na ul. Kostrzyńskiej.

Poinformował o bombie pod stadionem

Policjanci zatrzymali nastolatka, który informował o podłożeniu bomby na „stadionie narodowym” w Gorzowie Wlkp.

16-latek przyznał się, że o podłożeniu ładunku wybuchowego informował także kilka dni później. Tym razem zgłoszenie dotyczyło stadionu w Warszawie.

Do gorzowskich funkcjonariuszy dotarła informacja, że na „stadionie narodowym” w Gorzowie znajduje się bomba. Już od początku sprawa wyglądała na niepoważny żart, bo taki obiekt nie istnieje. Każde takie zgłoszenie należy jednak sprawdzić, dlatego

funkcjonariusze rozpoczęli czynności, które miały doprowadzić do ustalenia właściciela telefonu, z którego informowano o rzekomym ładunku wybuchowym. Po jakimś czasie pojawiło się kolejne zgłoszenie o podłożeniu bomby. Tym razem informacja dotyczyła Stadionu Narodowego w Warszawie. Zgłaszający zagrożenie terrorystyczne miał dzwonić z powiatu gorzowskiego. Ustalono, że właścicielką telefonu jest młoda dziewczyna, która

swój telefon użyczyła 16-letniemu koledze. Młody mieszkaniec jednej z miejscowości powiatu gorzowskiego najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. Każde takie zgłoszenie jest bowiem badane przez mundurowych. Podczas rozmowy z policjantami nastolatek przyznał, że informował o bombach, bo chciał „popisać się” przed kolegami. Teraz jego sprawą zajmie się Sąd Rodzinny i Nieletnich. ■

KALENDARIUM
Grudzień 2015

1998 r. - Telewizja Poznań (PTV 3) rozpoczęła emisję programu dla Ziemi Lubuskiej z Jemiołowa
 ● 29.12.

1994 r. - Rada Miejska ustaliła barwy miejskie i sztandar miasta.
 1992 r. zm. Paweł Macierzewski (75 l.), kolejarz, b. piłkarz i działacz sportowy, honorowy prezes GOZPN, pionier Gorzowa.
 2011 r. zm. inż. Władysław Mazurek (78 lat), b. dyrektor „Zrembu”, b. prezes Stali (1964-1967), organizator i pierwszy prezes oddziału wojewódzkiego SIMP (1977-1979).

2013 r. zm. w wieku 84 lat zm. Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, nauczycielka, działaczka charytatywna. b. prezes KIK, honorowy obywatel Gorzowa.
 ● 30.12.

2010 r. - udostępniono w całości trasę S3 z Gorzowa do Szczecina
 ● 31.12.

1949 r. - po rocznej przerwie wznowiono komunikację tramwajową w mieście; w tym dniu, umajone tramwaje czekały na wszystkich chętnych, a uśmiechnięta zapraszała na bezpłatną premierową przejażdżkę - zanotował Edmund Jaruga w kronice PKM; na linii nr „1” przeznaczony na trasę: Dworzec-Mieszka I konduktor Marczak Jan - przewodniczący Rady Zakładowej w obecności dyrektora mgr inż. Karola Lamprechta; na linii nr „2” przeznaczonej na trasę Tkacka [= 11 Listopada] - Warszawska, konduktor Mróz Wacław. Było to bowiem prawdziwe święto dla miasta, które dźwigało się z wojennych zniszczeń.

1952 r. - zakończono budowę toru tramwajowego na ul. Pomorskiej i Walczaka i uruchomiono linię tramwajową nr 5 od dworca PKP do „Sztucznego Włókna”, czyli „Stilonu”.

1961 r. - do Gorzowa przyłączono Siedlice, Wieprzycę oraz Chwałęcice Dolne (dziś Piaski).

1967 r. - w ZM „Gorzów” zakończono produkcję ciągników typu mazur D-50.

1968 r. - Gorzów przekroczył liczbę 70 tys. mieszkańców i liczył 70.923 osób.

1969 r. - zamknięta została kawiarnia „Wenecja” przy ul. Sikorskiego 108.

1979 r. - odbył się ostatni wspólny sylwester młodzieży tatarskiej w Gorzowie.

1994 r. - na Starym Rynku przy fontannie zorganizowano po raz pierwszy sylwestrowy koncert połączony z zabawą na wolnym powietrzu.

1998 r. - plenerowym koncertem na Starym Rynku, transmitowanym przez telewizję, mieszkańcy Gorzowa powitali województwo lubuskie.

1917 r. ur. się Irena Dowgielewicz, gorzowska pisarka i poetka, b. dyrektor fabryki mebli w Witnicy (1946-1949), autorka m.in. tomu „Stadion dla biedronki” i powieści „Krajobraz z topolą” o pionierskich latach Witnicy, zm. w 1987 r.

Bezdomnych nam przybyło i potrzebna jest pomoc

Jesienią i zimą jednym z poważniejszych zjawisk społecznych jest bezdomność.

Osoby zmagające się z tym problemem funkcjonują na terenie Gorzowa niemalże od zawsze i corocznie trzeba robić wszystko, żeby pomóc tym ludziom przetrwać najtrudniejszy czas. I jest przede wszystkim zadaniem gminy, ale nie tylko.

Według ustawy o pomocy społecznej za osobę bezdomną uważa się osobę niezamieszkałą w lokalu mieszkalnym w rozumieniu przepisów o ochronie praw lokatorów i mieszkaniowym zasobie gminy i niezameldowaną na pobyt stały, w rozumieniu przepisów o ewidencji ludności i dowodach osobistych, a także osobę niezamieszkałą w lokalu mieszkalnym i zameldowaną na pobyt stały w lokalu, w którym nie ma możliwości zamieszkania. I do zadań własnych gminy o charakterze obowiązkowym należy udzielanie schronienia, zapewnienie posiłku oraz niezbędnego ubrania osobom tego pozbawionym.

W styczniu 2015 r. przeprowadzono akcję liczenia osób bez miejsca zamieszkania i w Gorzowie takich ludzi doliczono się 202, z czego aż 30 przebywało poza placówkami instytucjonalnymi. Niestety, ilość bezdomnych mocno wzrosła, bo aż o 71 osób w porównaniu do podobnego liczenia dwa lata wcześniej, co oznacza, że skala problemów jest większa niż się wydawało. Zwłaszcza, że w tym gronie znajdują się też kobiety i dzieci. W sumie ponad 20. Teraz bezdomnych może być więcej.

Ze względu na złożoność i specyfikę zjawiska bezdomności Gorzowskie Centrum Pomocy Rodzinie, które zajmuje się zaspokojeniem podstawowych potrzeb osób bezdomnym, postanowiło powołać sekcję ds. bezdomności oraz zwiększyć nacisk na monitorowanie osób bezdomnych prze-



Pomoc bezdomnym jest zadaniem gminy, ale i ludzi.

bywających w miejscach niemieszkalnych i motywować ich do skorzystania z pomocy w formie noclegu. W ramach pracy socjalnej zwiększona została częstotliwość patroli pracowników oraz funkcjonariuszy policji i straży miejskiej. W ramach poszerzenia oferty pomocy planowane jest wprowadzenie pracy metodą streetworkingu. Jest to innowacyjna forma pracy socjalnej w środowisku przebywania danej osoby, pozwalająca na efektywniejsze docieranie do osób bezdomnych. Wiadomo także, że potrzebne jest zwiększenie liczby miejsc noclegowych zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet bezdomnych. Siedziba sekcji ds. bezdomności mieści się przy ul. Drzymały 10 (pokój 11) i tam można zwracać się o wszechstronną pomoc. Godziny przyjmowania interesantów: poniedziałek 10.00-11.00, wtorek - piątek od 7.30 do 10.00.

Do zadań nowo powstałego zespołu należy m.in. świadczenie szeroko pojętej pracy so-

cialnej, przyznawanie świadczeń w formie pomocy finansowej, kierowanie do noclegowni/schroniska oraz ciepłego posiłku, stała współpraca z podmiotami udzielającymi pomocy osobom bezdomnym, diagnozowanie i monitorowanie problemu bezdomności, wdrażanie indywidualnych programów wychodzenia z bezdomności oraz edukacja lokalnej społeczności w zakresie zjawiska bezdomności. Wydzielenie sekcji ds. bezdomności w strukturach GCPR ma na celu zwiększenie efektywności, ujednolicenie pracy oraz specjalizację pracowników socjalnych w zakresie problemu bezdomności. Takie rozwiązanie sprawdziło się w wielu innych miastach na terenie Polski. Pracownicy sekcji pracują zdaniowo, co pozwoli na skuteczniejsze monitorowanie środowiska osób bezdomnych na terenie miasta.

Na terenie naszego miasta znajduje się kilka miejsc, w których bezdomni mogą znaleźć

schronienie i pomoc. Oto ich wykaz:

• **Towarzystwo im. św. Brata Alberta ul. Strażacka 66, 66-400 Gorzów.**

- Noclegownia: godziny otwarcia: 18:30-8:00. W okresie zimowym godziny otwarcia mogą ulec zmianie, a przy temperaturze -5 stopni i niższej noclegownia czynna będzie 24h. Ilość miejsc: 14. Oferowana pomoc: 1 posiłek (kolacja), odzież, środki higieniczne, poradnictwo prawne, poradnictwo psychologiczne, wsparcie pracownika socjalnego.

- Schronisko: godziny otwarcia: 24h. Ilość miejsc: 36. Oferowana pomoc: 3 posiłki (śniadanie, obiad, kolacja), odzież, środki higieniczne, poradnictwo prawne, poradnictwo psychologiczne, wsparcie pracownika socjalnego, reintegracja społeczna i zawodowa, pomoc pielęgniarki.

- Mieszkania Treningowe: godziny otwarcia: 24h. Ilość

miejsc: 9. Oferowana pomoc: 3 posiłki (śniadanie, obiad, kolacja), odzież, środki higieniczne, poradnictwo prawne, poradnictwo psychologiczne, wsparcie pracownika socjalnego, reintegracja społeczna i zawodowa, pomoc medyczna. Inne formy wsparcia: pomoc w załatwieniu spraw socjalnych, pomoc w uzyskaniu świadczeń pieniężnych, pomoc w uzyskaniu uprawnień emerytalno-rentowych, możliwość uczestnictwa w klubach zainteresowań.

• **Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna ul. Słoneczna 63, 66-400 Gorzów.**

- Ogrzewalnia: godziny otwarcia: 24h w okresie od 1 listopada do 31 marca. Ilość miejsc: 33.

- Schronisko: godziny otwarcia: 24h. Ilość miejsc: 10 (kobiet), 15 (mężczyźni). Oferowana pomoc: poradnictwo prawne, poradnictwo psychologiczne, posiłek, odzież, środki czystości, podstawowa opieka medyczna, psychoterapia, terapia uzależnień, doradztwo zawodowe, pedagog.

- Bank Żywności (tel. 95 7180 285). Godziny otwarcia: poniedziałek, środa, piątek 10:00-14:00. Oferowana pomoc: żywność oraz odzież (poniedziałek - piątek 11:00-17:00).

• **Klub Abstynenta „24 Godziny” (placówka dla osób bezdomnych z uzależnieniem od alkoholu) ul. Łużycka 32/4, 66-400 Gorzów**

Godziny urzędowania: 24h. Ilość miejsc: 10 miejsc. Oferowana pomoc: meetingi, poradnictwo, warsztaty, praca socjalna.

Na podstawie materiałów GCPR

RB

Bez pomocy innych ciężko byłoby wyżyć

Chleb wydają u Brata Krystyna, karmią w Caritasie i stołówkach prowadzonych przez zakonnice.

Mateusz mieszka sam w dużym mieszkaniu. Ma bardzo małą rentę, niecałe 700 zł. Ze względu na chorobę nie może wykonywać żadnej pracy. - Trudno się żyje z takich pieniędzy, bo rachunki trzeba opłacić, bo coś tam. Trzeba było się nauczyć żyć - opowiada. I tłumaczy, że w sklepach korzysta z wyprzedzaży żywności. Na obiady chodzi do stołówki prowadzonej przez

zakonnice z ul. Wyszyńskiego, ubrania podruczają zamożniejsi znajomi. Nie wydaje na żadne przyjemności, bo na takie zwyczajnie go nie stać.

Z pomocy Stowarzyszenia Brata Krystyna korzysta pani Maria. Ma 60 lat i też choruje. Renta niezbyt wielka, więc jak coś dają, to bierze. - Całe życie pracowałam, ale nagle przyszła choroba i nie dają rady dorabiać. Więc przychodzę czasem na

zupę do stołówki. Bywa, że muszę poprosić o pomoc w magistracie, bo jak nie starcza na leki, to i dumę człowiek chowa do kieszeni - opowiada. Podobnie jak Mateusz mieszka sama i nie ma w Gorzowie rodziny, która mogłaby jej jakoś pomóc.

Małgosia też musi sobie radzić sama. Mąż ją zostawił kilka lat temu. Mama ledwo wiąże koniec z końcem. A w domu jest dwoje dzieci, które

chodzą do szkoły i jeść muszą. - Staram się jakoś dorabiać, bo pracy stałej nie mam. Dostaję zasiłki na dzieci, ale to nie wystarcza - mówi. I opowiada, że jak jest sezon żużlowy, to sprzedaje słonecznik przed stadionem. Sprząta u kilku zamożnych gorzowianek, jak trzeba to i przyjęcie zrobi, bo gotować umie i zwyczajnie lubi. - Ale jakby nie pomoc organizacji

charytatywnych, to byłoby kiepsko. Dobrze, że córki mogą zjeść jakiś obiad w świetlicy Caritasu, bo na kanapki do szkoły jakoś wystarczy - opowiada młoda kobieta. I dodaje, że od czasu do czasu korzysta też z pomocy innych instytucji.

Pracownicy socjalni zauważają, że margines ubóstwa stale się powiększa.

ROCH

Efekty ekologiczne będą odczuwalne jeszcze w tym roku

Ponad 700 mieszkań w śródmieściu zostało już podłączonych do sieci ciepłowniczej.

Oczywiście w ramach programu redukcji niskiej emisji spalin „KAWKA”, który pilotowany jest przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej.

- Głównym celem, obok wygody, jest zmniejszenie narażenia mieszkańców na negatywne oddziaływanie zanieczyszczeń - mówi wiceprezydent Gorzowa **Jacek Szymankiewicz**. - Jak popatrzymy na badanie jakości powietrza to zobaczymy, że ponad 50 procent zanieczyszczeń pochodzi z palenia węglem lub innymi materiałami. Pozostałe niespełna 40 procent to ruch komunikacyjny i 10 procent inne źródła, w tym przedsiębiorstwa. Z dokonanej analizy wynika, że przez 74 dni w roku mamy w mieście przekroczone dopuszczalne normy jakości powietrza. Dlatego to był ostatni dzwonek, żeby wreszcie poprawić jakość naszego życia - podkreśla.

Prace budowlane ruszyły w maju i w październiku ciepło popłynęło do 495 lokali umiejscowionych w 49 budynkach. Zaplanowane prace zostały zrealizowane w terminie. W niektórych lokalach konieczne było uruchomienie doraźnego ogrzewania, ponieważ październikowa aura dawała się we znaki gorzowianom, którzy wcześniej zdecydowali się na zdemontowanie pieców kafłowych. Specjalnie dla tych mieszkańców Zakład Gospodarki Mieszkaniowej uruchomił infolinię. Dzwoniąc, można było ustalić dokładny termin podłączenia lub otrzymać pomoc w pozyskaniu przenośnego ogrzewania elektrycznego.

Ale to nie koniec, ponieważ do końca listopada ciepło miało popłynąć do kolejnych 219 mieszkań. We wszystkich lokalach nadal aktywne były w tym czasie piece kaf-



Od lewej dyr. Paweł Jakubowski, wiceprezydent Jacek Szymankiewicz, dyr. Jan Kos.

lowe, które miały być zdemontowane dopiero po podłączeniu centralnego ogrzewania. Te prace zaplanowano wykonać w 25 budynkach zlokalizowanych przy ul. Drzymały, 30-go Stycznia, Kosynierów Gdyńskich, Mieszka I i Mickiewicza. Oczywiście wraz z podłączeniem ciepłej wody.

- Muszę przyznać, że jest to trudny do realizacji program, jakiego w historii Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej jeszcze nie było, aczkolwiek dzięki znakomitej współpracy nie tylko z miastem, lecz także w wykonawcę zadania Polską grupą Energetyczną dajemy sobie świetnie radę - mówi dyrektor ZGM **Paweł Jakubowski**. - Oczywiście czasami napotykamy na problemy, lecz rozwiązujemy je i dlatego wszystkiego realizujemy w terminie. Jeśli mam mieć prośbę, to prosilibym mieszkańców, żeby wpuszczali nas do domu i razem współpracowali w zakresie zakończenia realizacji poszczególnych etapów. Szczególnie chodzi o

podłączenie ciepłej wody - apeluje.

Obecnie opracowywane są projekty dla kolejnych 96 budynków, w których prace planowane są w 2016 roku. Przetargi na pracę powinny zostać ogłoszone jeszcze w tym roku, a umowy zostaną podpisane na początku lutego, co pozwoli ruszyć z pracami już w marcu, a to z kolei da możliwość zakończenia prac przed sezonem grzewczym.

Będą to budynki zlokalizowane przy ulicach Krzywoustego, Armii Polskiej, 30-go Stycznia, Chrobrego, Borowskiego, Jagiełły, Łokietka, Kosynierów Gdyńskich, Mieszka I. Dalsze prace projektowe i realizacyjne będą prowadzone sukcesywnie. Zakończenie projektu jest planowane na 2017 rok.

Przypomnijmy, że koszt przedsięwzięcia wyniesie ponad 71 mln zł, w tym 65 mln zł stanowią koszty kwalifikowane, z których 45% zostanie sfinansowane z dotacji Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki

chcąca porozmawiać o terminie podłączenia uzyska komplet informacji i pomoc.

A co mówią mieszkańcy, którzy korzystają już miejskiego ciepła i ogrzanej wody? Na ogół są zadowoleni z niezwykle dla nich wygody, ale też narzekają trochę na koszty.

- No teraz jest jak w Europie, albo przynajmniej na nowym osiedlu. Wstaje człowiek z rana i ciepło. Wchodzi do łazienki i ciepło. Nie trzeba myśleć o kupowaniu opału - opowiadają mieszkańcy jednej z kamienic na Nowym Mieście.

Jednak wśród uradowanych i zadowolonych głosów mieszkańców, słychać także i takie, że prognoza, czyli zakładane z góry opłaty za pobrane ciepło są jednak trochę wygórowane. - No, jak tak wszystko razem zostało policzone, czyli opłata czynszowa, prognoza za ciepło, to wyszło mi ponad 500 zł za miesiąc - mówi pani Maria z ul. Borowskiego. I dodaje, że jak na jej emeryturę, to trochę zbyt wysoko i musi się zastanowić nad innymi wydatkami.

Dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej Paweł Jakubowski tłumaczy, że prognozę dla nowo podłączonych do miejskiej sieci ciepłowniczej mieszkań wyliczono, wzorując się na kamienicach, w których ciepło podłączono wcześniej. - Z naszych doświadczeń wynika, że prognoza na poziomie 3,5 zł za metr kwadratowy jest rzetelną zaliczką - mówi i dodaje, że faktyczne koszty ogrzewania znane będą za rok, kiedy mieszkańcy rozliczą swój pierwszy sezon grzewczy. Jeśli chodzi o ciepłą wodę, to sami mieszkańcy będą mogli sterować rachunkami, ponieważ to od jej zużycia zależeć będą ich rachunki.

RB/ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Remont wynajmowanego lokalu we własnym zakresie

Każdy najemca lokalu mieszkalnego ma prawo wykonać we własnym zakresie roboty remontowe.

W związku z tym może ubiegać się o okresowe obniżenie czynszu, które następuje

w formie zwolnienia z opłat czynszowych do wysokości 50% podstawy wymiaru czynszu miesięcznie - do wyczerpania kwoty wynikającej z rozliczenia remontów wykonanych przez najemcę.

Ustalanie zakresu remontów przeprowadzanych przez Na-

jemców i rozliczanie nakładów dokonywane jest w oparciu o ustawę z dnia 21 czerwca 2001r. o ochronie praw lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie Kodeksu cywilnego (tekst jednolity: Dz.U. 2014r. poz. 150).

Tryb postępowania:

1. Pisemne wystąpienie o

wyrażenie zgody na wykonanie remontu we własnym zakresie.

2. Uzyskanie zgody Wynajmującego na proponowany zakres robót z powiadomieniem o zakwalifikowaniu robót, które stanowią mogą podstawę do ubiegania się o okresowe obniżenie czynszu.

3. Podpisanie umowy określającej:

- zakres robót zakwalifikowanych do wykonania i stanowiących podstawę do ubiegania się o okresowe obniżenie czynszu celem zwrotu poniesionych nakładów,
- termin wykonania prac remontowych,
- zasady rozliczania robót.

4. Pisemne zgłoszenie wynajmującemu zakończenia robót celem ich odbioru.

5. Odbiór techniczny i spisanie protokołu odbioru robót.

6. Wniosek pisemny najemcy o okresowe obniżenie czynszu.

7. Przedstawienie przez najemcę kosztorysu powykonawczego i jego weryfikacja przez wynajmującego.

Więcej szczegółów w zakładce ZGM na www.echogorzowa.pl
MARIUSZ KOŁCZ

Mąż ostatnio też zaczął się zapisywać w kalendarz

Z Katarzyną Radkiewicz, animatorką warsztatów dla kobiet z chorobą nowotworową „Lucynki”, rozmawia Renata Ochwat

- Gdy zaczynałaś pierwszą turę „Lucynek” - akcji pomocy kobietom chorym na raka, przypuszczałaś, że te zajęcia będą się cieszyć aż taką popularnością, że będzie aż tak dużo chętnych?

- I tak, i nie. Bo tak naprawdę wykorzystywałam swoje doświadczenia z pracy dziennikarskiej. Doskonale wiedziałam, przez ostatnich 20 lat w tym mieście niczego takiego nie było. O ile działają Amazonki, to ograniczają się do pań, które przeszły raka piersi. Zresztą pierwsze reportaże dla Telewizji Vigor o Amazonkach zrobiłam ja. Każde inne stowarzyszenie czy organizacja ogranicza się do określonej grupy. A u nas nie ma tego podziału. Przyjść może każda pani. Zwyczajnie wiedziałam, że jest zapotrzebowanie na takie działania. A kiedy o tym napisałam, to ktoś mnie określił mianem Kasandra Radkiewicz. No i niech tak będzie. Ja jednak nie zmieniam zdania. Pań jest coraz więcej. Ale rzeczywiście nie przypuszczałam, że zainteresowanie będzie aż takie. Naszych uczestniczek przybywa. Bo nie jest tak, że ktoś kończy leczenie i odchodzi. Może zostać. Niektóre zaczynały przygodę z nami w trakcie chemioterapii, a po pół roku to są inne kobiety. Zresztą informacja o działaniach poszła już w Polskę. Bo mam zapytania, czy podobne rzeczy dzieją się w Szczecinie czy innych miejscowościach. No i to mnie skłania do myślenia, w jaki sposób umożliwić paniom spoza Gorzowa uczestnictwo w naszych zajęciach.

- Jesteście gdzieś zrzeszone?

- Nie, choć oficjalny patronat i pieczęć nad nami ma fundacja Rak-and-roll. Oni znają nasz kalendarz, oni firmują podziękowania osobom, które prowadzą warsztaty. Ale działamy same.

- Warsztaty organizujecie w parze z Igą Borowską-Krajnik.

- To prawda. My we dwie jesteśmy odpowiedzialne za warsztaty. Ale mamy grupę przyjaciół, którzy nas w tych działaniach wspierają. I jest to kilkadziesiąt osób. Bo każda osoba, która się włącza, zostaje naszym przyjacielem. I to się dzieje bez przepływu gotówki, bez pieniędzy zwyczajnie.

- Jak to bez pieniędzy? Przecież w naszym kraju

nic się bez pieniędzy nie udaje.

- No i ja właśnie udowodniłam, że może działać bez pieniędzy. Ja właśnie tak widzę działalność charytatywną. Tak się stało, tak zaczęłam o tym myśleć, kiedy uczestniczyłam w charytatywnej zbiórce na pewien cel i rzeczywiście wydawało mi się, że czynię dobro. Nie będę mówić, kto organizował tę zbiórkę. Dość powiedzieć, że wszystkie pieniądze, jakie zostały wydane, poszły na opłacenie gwiazdy. A zainteresowana osoba nie dostała ani złotówki. Wtedy stwierdziłam, że to jest pierwszy i ostatni raz, kiedy ja uczestniczyłam w takich działaniach charytatywnych. Uważam, że można łączyć siły i grać na jednym polu do wspólnej bramki. To jest istota. Przecież to, co my zrobiłyśmy, na co ja wpadłam, jest takie proste i oczywiste. A z reguły jest tak, że najbardziej proste rozwiązania najtrudniej jest zacząć. Ja zresztą wiem, jak działają stowarzyszenia, prowadziłam jedno. Jakby to było stowarzyszenie, to wygrywałabym granty, bo każdy projekt byłby rozpisany co do szczegółu. Ale to nie leży w idei działalności charytatywnej, pomocy drugiemu człowiekowi.

- Ale przecież przyjdzie taki moment, że będziesz potrzebować jakiegoś finansowego wsparcia. Co wtedy?

- Nie wiem. Na razie jest tak, że nie dopuszczam takiej myśli. Jeśli nawet okazałoby się, że jest potrzebny sponsor, to nie chodzi o to, aby ten sponsor dawał gotówkę czy wpłacał jakąś kwotę na konto. Może dokonać sam zakupu czegośkolwiek. Przez nas i tak te finanse nie będą przechodziły. Ja nie chcę się zajmować statystykami, ZUS-ami, podatkami i całą tą biurokracją. Wolę całą energię przełożyć na działania. Poza tym jest tyle świetnych ludzi, świetnie działających, bo to nie jest prawda, że w tym mieście nic się nie dzieje. I właśnie te instytucje mają określoną ofertę skierowaną do mieszkańców, że my nie musimy tworzyć niczego nowego. My chcemy korzystać z tego, co już jest i dzięki takiemu postrzeganiu to się rzeczywiście udaje. Bo ja w nasze działania włączyłam chyba wszystkie instytucje miejskie. Lucynki będą w teatrze...



Katarzyna Radkiewicz, była aktorka Teatru Kreatury, pracowała w telewizji Vigor, TVN.

- No właśnie, kiedy się patrzy na twój kalendarz, to on jest tak zapisany, że zastanawiam się, jak ty to ogarniasz.

- Mój mąż ostatnio zaczął się też wpisywać w kalendarz, bo na chwilę obecną innych metod na spotkanie ze mną nie ma (śmiech). No bo jednak musimy się dzielić opieką nad dzieckiem. Ale Kajetanowi (synek Katarzyny Radkiewicz) powiększyło się ostatnio grono cioci i jak już mam nóż na gardle, to Kajetan jedzie z nami na warsztaty.

- Ano właśnie, jak te warsztaty się układają? Co proponujesz Lucynkom?

- My w tej chwili planujemy już warsztaty z trzymiesięcznym wyprzedzeniem, bo inaczej logistycznie się nie da. W październiku odbędzie się siedem warsztatów. Jeden miesiąc to jeden pełen cykl. Zapisy są takie jak zawsze, wystarczy się zgłosić e-mailem. Były już warsztaty urody z wizażystką Przemysławem Janusem. Był też decupage. Zdobyliśmy szkatułki podarunkowe. Nomen omen te szkatułki właśnie z własnych pieniędzy kupiła Urszula Niemirska, która w taki sposób chciała pomóc. To jest właśnie też sposób na włączenie się w działania. Bo jeśli ktoś proponuje jakiś warsztat, to jednak pokrywa jego koszt. Będzie warsztat florystyczny, warsztat rozwoju osobistego. Prowadzi je Agnieszka Jeger, która zresztą kształci przyszłych florystów. No i teraz będziemy robić wieńce, które będzie można położyć na grobach bliskich z okazji Dnia Zmarłych. Joanna

Neczajewska prowadzi warsztat rozwoju osobistego. Ja byłam taka trochę niezdecydowana, bo coaching i te podobne, to coś, co nie do końca wydaje mi się poważne. A tu jednak zaskoczenie, bo się udało. Kończymy cykl obcowaniem z kulturą i sztuką. Jak mówiłam, czy to koncert, czy teatr, film. Tym razem będzie w MOS film „Anioł”. Ale w międzyczasie jeszcze będzie zakończenie sezonu motocyklowego. Bo jak realizowałyśmy marzenie jednej z uczestniczek, która szalenie marzyła o tym, żeby przejechać się jeszcze raz motorem, bo jako młoda panna miała WS-kę i prawo jazdy. Udało się to z pomocą Jacka Sterżenia urządzić. Ryczały silniki, ale i my wszyscy też ryczeliśmy z tego wzruszenia. No i wówczas Jacek obiecał, że na zakończenie sezonu Irena, właśnie ta nasza uczestniczka, zostanie zaproszona jako gość honorowy. A drugim będzie mała Wiktorcia, dziewczynka z rakiem mózgu, dla której zbierane są zakrętki od butelek.

- Jednym słowem masz wokół siebie ludzi, którzy pomagają, a te, które pomocy wymagają, też robią różne rzeczy.

- No tak, bo otaczamy się ludźmi, którzy potrafią się śmiać, dobrze bawić. No i ja dlatego jestem szczęśliwym człowiekiem.

- Ale po co ci ten warsztat w ogóle był?

- Chciałam oddać hołd mojej mamie Lucynie, a także hołd i szacunek tym, którzy odeszli, a jednak tak pięknie walczyli. Ale nie z własnych

zaniedbań, ale z głupoty i buty tych, którzy na ich drodze stanęli. Ale też żeby odczarować wrogą karmę. Ja w pewnym momencie straciłam wiarę w człowieka. Zawsze pomagałam, w różnych akcjach społecznych liczył się człowiek. Bo w tych czasach być człowiekiem to jednak jest umiejętność. No i ja w osobach, które mnie otaczają, staram się widzieć tego człowieka. I rzeczywiście wśród tych gorzowskich przyjaciół są fantastyczne osobowości. Bo to też jest i tak, że odcinam kupony od tego, co kiedyś robiłam w telewizji. Lub też takie, z którymi już gdzieś, kiedyś mnie los zetknął. I żadna z tych osób, żadna jak do tej pory nie powiedziała - nie. A bywa, że same dzwonią i się zgłaszają, jak wspomniana Joanna Neczajewska, która od początku prowadzi te warsztaty rozwoju osobistego, napisała o sobie - tłumacz przysięgły, trener, coach - czy mogę się przydać na warsztaty i to tak się zaczęło. Bo ci ludzie, którzy do nas trafiają, mówią, że to jest niebywałe, bo bez pieniędzy można jednak łączyć siły. A jest tyle fajnych rzeczy w tym mieście, to jak tego nie łączyć. Uważam resztą, że im więcej człowiek ma zadań, tym bardziej jest zorganizowany.

- Chcesz mnie przekonać, że w Gorzowie żyją fajni ludzie, którym się chce, choć opinia jest zupełnie inna.

- Oczywiście. Przecież tu się cały czas coś dzieje. Weźmy choćby akcję „Oddałeś głos, oddaj teraz włos”. W tej chwili 66 osób, bo nie tylko kobiety, oddały minimum 25 cm swoich włosów. Minimum, bo było i więcej. Ja sama oddałam 40 cm włosów. Dwie peruki z prawdziwych włosów już wróciły do Gorzowa, do pań po chemii. W tym właśnie 13-letnia Wiktorcia też. Może to ni jest spektakularna akcja, że przychodzi nas tysiąc osób, ale przez ten krótki okres od wyborów średnia jest 5,5 osoby na miesiąc, która się decyduje na taki gest. A przecież ja od malkontentów słyszałam, że to się nie uda... Bo to jednak dość długie włosy trzeba obciąć, to poważna decyzja. Ale jednak akcja idzie do przodu, udaje się ją prowadzić. Co więcej, ci ludzie przychodzą specjalnie, aby wesprzeć te akcje, nie po to, że chcą zmienić sobie fry-

zurę. Chcą podarować część siebie. To tak działa. Kiedy to się udało, pomyślałam, że można zrobić coś więcej.

- I tak urosły Lucynki.

- Tak, tak urosły Lucynki. To naturalny wynik akcji oddawania włosów. Bo Lucynki trwają cały rok, a ścina się włosy tylko raz u przeuroczej fryzjerki Danuty Pydo, która od 20 lat dba o moje włosy. Zresztą ona społecznie robi wiele, bo dba o głowy na przykład pensjonariuszy domu spokojnej starości. Ja mam to szczęście, że trafiam właśnie na takich ludzi, którzy coś robią z potrzeby serca. I skoro kiedyś ci ludzie stanęli na mojej drodze, to nie było to bez przyczyny. I teraz razem możemy różne rzeczy zrobić. Zresztą ja w tym miesiącu muszę zrezygnować z kilku warsztatów, bo zwyczajnie jest ich już zbyt dużo. Pierwotny plan był taki, że jeden warsztat na tydzień, ale ich jest po kilka. Bo takie jest zainteresowanie i zapotrzebowanie. W grupie jest 20 osób, ale nie trzeba brać udziału we wszystkich warsztatach. Były także uczestniczki, że pojawiły się w maju, a potem napisały maila, że badanie wykazało, iż nie ma komórek rakowych, nie chcą kusić losu. I ja to rozumiem. Ale my poszliśmy dalej, bo nie jesteśmy grupą wsparcia. Bo my nie leczymy, choć z drugiej strony jednak tak, bo śmiechem. Ale pojawił się problem, rzeczywiście. I psycholog był potrzebny. No i zgłosił się psycholog - Urszula Onichowska i w tej chwili Lucynki, które korzystają z warsztatów, mogą korzystać z indywidualnej terapii psychologicznej. Bo nasze Lucynki są w różnym stanie zdrowia. Mało tego, zgłosiła się do nas pani prawnik, tak więc Lucynki mają swego mecenasa, to pani Kinga Zientarska. I to też jest potrzebne, bo czasami zwyczajnie nie można działać intuicyjnie i potrzebny jest adwokat. Kolejną nowością jest też i to, że zaczynamy się uczyć hiszpańskiego.

- A jest jakaś data graniczna? Postawiłaś sobie taką granicę?

- Dopóki mi sił wystarczy. A jak mnie zabraknie, to mam nadzieję, że jednak ktoś się znajdzie, kto to pociągnie. Ale jest jeden obowiązek. W dzień moich imienin mają jeść pier-
niczki Katarzynki. ■

r e k l a m a

*Karczma pod Lasiem
na Farmie Wawrzynca*
po renowacji Magdy Gessler ...

**aromatyczne spotkania
w pięknych okolicznościach przyrody:
rodzinne, towarzyskie i firmowe**

czynna: wtorek - niedziela 12.00 - 21.00
tel. 695 926 411
mail: karczmapodlosiem.pl

ZAPRASZAMY NA SYLWESTRA

*Gorzów Wlkp. - Wawrów
Osiedle Bermudy*





*Radosnych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz wielu sukcesów w Nowym 2016 Roku*

Wesołych Świąt

*życzy
Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.*



spotkania
z historykami
gry edukacyjne
premiery
książek
konkursy i nagrody

Centrum Edukacyjne IPN
**PRZYSTANEK
HISTORIA**


Gorzów
Wielkopolski

www.facebook.com/Przystanek.Gorzow

gry edukacyjne
**konkursy
i nagrody**
spotkania z historykami
premiery
książek

Kiedy pachnie piernik, wiadomo, że idą już święta

Sklepowe wystawy zachęcające do zakupów, ale i zapachy pierników zapowiadają święta Bożego Narodzenia.

Zapowiadają znacznie szybciej, aniżeli one rzeczywiście przypadają. Klimat świąt budują też akcje charytatywne i różnego rodzaju zbiórki prowadzone na rzecz ubogich.

- Tak naprawdę święta Bożego Narodzenia zaczynają się moim domu już na miesiąc przed. Bo wtedy zaczynam piec pierniki, bez których rodzina sobie jakoś tego czasu nie wyobraża - opowiada **Agata Lewandowska**. I dodaje, że potem do rytuału świątecznych przygotowań dochodzą gruntowne porządki, mycie okien, pastowanie podłóg. - I bardziej te przygotowania, budowanie klimatu wokół tych zaledwie trzech dni tworzy właśnie świąteczna atmosfera. O takich zwyczajach, jak strojenie choinki czy domu nie mówi, bo to jest oczywiste. Tak samo jak bieganie po sklepach i wielkie świąteczne zakupy, do czego na każdym kroku z powodzeniem zachęcają nas handlowcy

Kalendarze i roraty

Polscy ewangelicy mają taką tradycję, że dzieciom kupują kalendarze adwentowe. Pomagają one najmłodszym wyznawcom doczekać do świąt. Kalendarze te mają z reguły 40 oczek do odsłonięcia i każde dziecko codziennie jedno otwiera. - Moja córka już od kilku lat dostaje taki kalendarz. Wcześniej były z czekoladowym wypełnieniem, więc była walka, żeby Marysia jednak tego nie jadła - mówi **Robert Piotrowski**. I dodaje, że każdego roku stara się znaleźć jakiś oryginalny.

Ale kalendarze adwentowe dla swoich dzieci kupują nie tylko ewangelicy, których na terenach Ziemi Zachodnich nie ma zbyt dużo. Zwyczaj upowszechnia się także w katolickich domach. - Moje dzieci natknęły się na te kalendarze w jakimś sklepie. I się uparły, że je chcą. Dopiero w domu odkryliśmy, co to jest. No i teraz bez tego kalendarza nie ma przygotowania do świąt, choć dzieci są już w wieku lat nastu - opowiada Wanda.

Wieniec i świeczniki

Kalendarze adwentowe to nie jedyny zwyczaj ewangelicki, który coraz intensywniej wchodzi do obyczaju ka-

tolickich lub świeckich domów. W tej tradycji jest to ozdobny wieniec położony lub zwieszony w ważnym miejscu mieszkania, z czterema świecami zapalonymi kolejno w każdą kolejną niedzielę adwentu.

- My ten zwyczaj trochę zmodyfikowaliśmy i wieszamy taki ozdobny wieniec na drzwiach frontowych. Pierwszy raz takie ozdoby zobaczyłam w Niemczech i bardzo mnie się spodobały, potem dopiero okazało się, że to tradycja religijna - stwierdza Agata Lewandowska i dodaje, że co roku stara się, aby wieniec był inny, inaczej przyozdobiony. - No i kilka moich sąsiadek też już ten zwyczaj podchwyciło - dodaje.

Kolejnym obyczajem, jaki wolniutko szczerpi się w naszych domach, jest stawianie świeczników adwentowych w oknach. Zgodnie z tradycją świece powinny być zapalane w kolejne tygodnie adwentu, ale tym się ci, co je stawiają, raczej nie przejmują i zapalają je od razu.

Pod poduszką albo w skarpecie

Najmłodsi zaczynają tak naprawdę świętować od 6 grudnia, bo wówczas Mikołaj, albo Gwiazdor, w zależności od tego, skąd gorzowianie przyjechali, przynosi pierwsze prezenty. - Zazwyczaj są to jakieś drobiazgi pod poduszką, małe rzeczy. Większe znajdują się pod choinką. Od lat też dzieciom jako prezenty nie dajemy słodczy - mówi **Joanna Staszak**, której rodzina przyjechała z Lubelszczyzny i zna tylko św. Mikołaja. Dodaje, że oprócz prezentów tego dnia dzieci też obowiązково słuchają opowieści o dobrym świętym, który był historyczną postacią.

Bo rzeczywiście biskup Miry żył przed wiekami i pomagał ubogim oraz potrzebującym.

W niektórych domach właśnie 6 grudnia dzieci piszą listy do św. Mikołaja z prośbą o prezenty. I bywa, że te, co wrzucą listy do prawdziwych skrzynek pocztowych, a potem dostają odpowiedź z Koła Biegunowego, gdzie w Finlandii ma swoją główną bazę do brotliwy święty. A to za sprawą Poczty Polskiej, któ-



Świąteczne obyczaje coraz częściej wracają do łask i tworzą magię tych świąt.

ra od kilku lat listy zaadresowane do świętego właśnie tam kieruje.

Podziel się z tym, co ma mniej

Do coraz ważniejszych przedświątecznych obyczajów należą zbiórki charytatywne prowadzona przez różne organizacje. Jedną z popularniejszych staje się „Szlachetna paczka”. W Gorzowie jest sporo wolontariuszy, którzy takie szlachetne paczki dostarczają. Wśród nich jest Zbigniew Musiał, który wraz ze znajomymi i rodziną wspiera chorą Agnieszkę. Dziewczynka ma problemy z chodzeniem i parę innych chorób, a rodzina do najzamożniejszych nie należy.

Także przedświąteczne zbiórki żywności prowadzi Caritas diecezjalna i parafialne, stowarzyszenia charytatywne. - I między innymi tego typu akcje też budują przedświąteczny klimat, przygotowują do świąt. Bo w dzisiejszych czasach pokazują, że choć w sklepach jest wszystko, są też i tacy, których na to wszystko nie bardzo jest stać - mówi kulturoznawca **Małgorzata Łagowska**, która dodaje, że wspiera akcje ale tylko tych organizacji, które zna, jak Caritas czy znane gorzowskie stowarzyszenia pomocowe.

Firmowy śledzik i barszczyk

Do nowych tradycji okołoswiątecznych należą też wigilie urządzone już w chwili obecnej przez większość firm zarówno państwowych, jak i prywatnych. - U mnie w firmie robimy takie spotkanie niemal przed samymi świątami. Jest poczęstunek, takie typowe świąteczne dania, jest kieliszek wina. Każdy dostaje też jakiś drobiazg, nic wielkiego, ale może to być firmowy kalendarz, albo coś w podobie - mówi jeden z właścicieli gorzowskich firm. Także w zakładach państwowych odbywają się takie świąteczne spotkania. - To są fajne chwile pod warunkiem, że nie ma obowiązku w nich uczestniczyć. U nas nie ma, więc każdy z chęcią idzie. Zawsze jest jakiś smakołyk, można chwilę pogadać swobodniej, miły zwyczaj - mówią pracownicy kilku, już nielicznych państwowych zakładów w mieście. I dodają, że to już jest ostatni dzwonek przed domowymi świątami przy choince i przy stole z białym obrusem.

Do domowych świąt przybliża także miejska wigilia, którą Urząd Miasta od kilku lat organizuje w centrum miasta. - Jest sporo biednych i samotnych mieszkańców miasta, więc trzeba i o nich pomyśleć - tłumaczy za każdym razem urzędnicy.

Dzieci muszą mieć jak w domu

Przy choince i przy stole nakrytym białym obrusem spędzają też wigilię dzieci - podopieczni Centrum Opieki nad Dzieckiem i Rodziną. - One muszą mieć taką atmosferę, jak w prawdziwym domu. Zasiadamy do kolacji zwykle około 17.00, jest choinka, są prezenty, smaczna kolacja. Zresztą my obchodzimy wszystkie święta w taki sposób, jak się je obchodzi w rodzinie - mówi dyrektor centrum **Beata Wykrzykacz**. I dodaje, że na centrum składają się trzy placówki pobytowe, placówka wsparcia oraz mieszkania usamodzielnieniowe i wszędzie tam tradycji musi się stać zadość. - Nie widzę powodu, aby było inaczej - mówi pani dyrektor i dodaje, że dopiero po wigilii z podopiecznymi pracownicy jadą do swoich prywatnych domów, aby rozpocząć rodzinne święta.

Kolędować czas zacząć

A kiedy kolacja w domowym zaciszu już zjedzona, prezenty rozpakowane, kolędy się sączą z radia czy płyty, jest nadzieja, że do drzwi zastukać żywi kolędnicy. Bo jak tłumaczy kulturoznawca dr **Maciej J. Dudziak**, właśnie ta forma świątecznych obyczajów znów wraca do łask i kolędników można coraz częściej spotkać nie tylko w

takich Wieprzycach czy Kwiatkowicach, ale także i w miastach, jak choćby w Gorzowie. Tłumaczy, że być może wolność i demokracja sprawiła, że chętnie wracamy do starych tradycji.

- To zwyczajnie fajna zabawa jest. My już kolejny rok będziemy kolędować, ludzie fajnie reagują, jakiś grosz zawsze wpadnie, albo smakołyk - opowiada **Paweł**, który jest Herodem (nazwiska nie chce, bo jak tłumaczy, to jego sprawa jest), i wraz z paczką kolęgow po rodzinnej kolacji wyprawia się w miasto, po prawdziwie w najbliższe sąsiedztwo, żeby trochę się zabawić. - No i przy okazji dowiedziałem się co nieco o zwyczajach, bo rodzice za bardzo nie byli zorientowani. Sami nie kolędowni - opowiada. I dodaje, że zwyczaj ten zobaczył w telewizji, w audycji z Podhala, gdzie kolędowanie należy do nigdy niezaruszonej tradycji. - Dla mnie teraz bez kolędowania nie ma świąt. Prezentów może nie być, ale kolędowanie jak najbardziej - dodaje.

RENATA OCHWAT

Posiłkowałam się książką Joanny Łagody, Mai Łagody-Marciniak, Anny Gotowiec, *Święta w polskim domu*, Wydawnictwo Publicat, b.r.w. oraz opracowaniami socjologicznymi na temat nowych tradycji i obyczajów świątecznych w Polsce.

Boże Narodzenie z ciepłą agresją ze Wschodu

Z dr. Maciejem Dudziakiem, antropologiem kultury i kulturoznawcą, Kierownikiem Zakładu Kulturoznawstwa PWSZ im. Jakuba z Paradyża, rozmawia Renata Ochwat

- Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. W Polsce od lat pokutuje przekonanie o wyższości właśnie tych świąt nad Wielką Nocą. A przecież chyba jest odwrotnie?

- To dylemat nierozwiązalny. Nie ma żadnej dobrej odpowiedzi, dlaczego akurat tak się sądzi. To tak, jak pytanie, co było pierwsze - jajko czy kura, też nie ma dobrej odpowiedzi. Można przypuszczać, że w przypadku świąt przekonanie o wyższości Bożego Narodzenia wynika z tego, że to święto wybitnie rodzinne, poza tym obchodzone jest ono w takim, a nie innym czasie, czyli zimą, która jest tajemniczą porą roku. Poza tym Boże Narodzenie ma w porównaniu do Wielkiej Nocy otoczkę lekko magiczną, bo i choinki, światelka i inne rzeczy decydują, że właśnie tak jest. I ten stereotyp jest głęboko zadomowiony w kulturze.

- Z czego to się bierze?

- Przede wszystkim jest to kwestia tradycji. Wielkanoc jest dla przeciętnego

człowieka trochę niezrozumiała, bo ze Zmartwychwstaniem jak do tej pory do czynienia miała tylko jedna osoba, a z narodzinami każdy i to w różny sposób. Poza tym ważna jest też dużo bogatsza obrzędowość Bożego Narodzenia z momentem centralnym i jednocześnie początkiem tych świąt, czyli Wigilią. Bo wszak jest to pewien paradoks, że dzień, który właściwie nie jest jeszcze świąteczny jest jednocześnie początkiem i kulminacją Bożego Narodzenia. To wówczas przy stole gromadzi się rodzina. Jest uroczyste, to dobrze wprowadza do dalszego świętowania. Bo właśnie Wigilia w polskiej tradycji jest najważniejszym momentem tych świąt.

- Jak świętujemy? Na kanapie, czy w inny sposób?

- Jak już mówiłem, najważniejsza jest Wigilia. Z mojego oglądu wynika, że przeważa model: właśnie wigilia, rodzina, choinka, prezenty, ale ostatnio i kolędowanie, czy kolędnicy. Otóż dzieje się coś ciekawego, a



Dr. M. Dudziak: Przekonanie o wyższości Bożego Narodzenia wynika z tego, że to święto wybitnie rodzinne.

mianowicie sięgamy po stare tradycje rodzinne i zaczynamy je kultywować. Przez ostatnich kilkanaście lat czegoś takiego nie było. Być może za sprawą okresu przełomu wieku, być może zachłystnięcie się wolnością i demokracją na chwilę spowodowało, że stare poszło w zapomnienie, a teraz wraca. Być może także za sprawą ciekawskich wnuków, którzy pytają babcie i dziadków, jak było kiedyś i do tego wracają. Na pewno też istotną wagę tu mają elementy po-

pkultury, ot choćby niesamowicie popularne telewizyjne programy kulinarne, które na długo przed świętami koncentrują się na nich, prezentują potrawy i tradycje już zaginione, lub zwyczajnie zapomniane, i komuś może się przypomnieć, że faktycznie, kiedyś w domu tak też było i zaczyna takie elementy przeszczepiać do siebie. Takim powrotem do starego, ale oczywiście w nowym wydaniu są kolędnicy. Ja już od kilku lat obserwuję, że grupy kolędnicze pojawiają się w takim oto Gorzowie, przecież dość dużym mieście, bo w mniejszych i na wsiach to jest trwały obyczaj. A przecież jeszcze kilka lat temu kolędników na ulicach nie było. To właśnie tworzenie nowego przez przypomnienie starego.

- A czy w przypadku świętowania znaczenie ma też miejsce?

- Naturalnie. Przecież Gorzów jest wielokulturowym. Poza tym pozostaje w zasięgu oddziaływania centrum multikulturowego, jakim jest Berlin. Dodać oczywiście

należy, że wielokulturowość nie należy utożsamiać z multikulturowością; to dwa odrębne zjawiska. No i jeszcze jak dodać do tego rzeczywistość po przełomie demokratycznym, oraz pewną zamożność, to mamy to co mamy, czyli niezwykle interesującą mieszankę różnych obyczajowości. Na to wszystko nakładają się także wzorce świętowania podpatrzone w telewizji, czyli znów popkultura. A jak dodać do tego ciepłą agresję elementów kultury wschodu, czyli z byłych kresów to wychodzi nam naprawdę niezmiernie interesujący spłot.

- Co rozumiesz pod pojęciem „ciepła agresja ze Wschodu”?

- Tylko to, że właśnie pod wpływem przesiedleńców ze Wschodu na przykład rodziny, które przyjechały do Gorzowa, przyjęły nowe obyczaje. Można to prosto pokazać choćby na tym, że teraz powszechnie się serwuje na kolację wigilijną pierogi z kapustą i grzybami. A przecież to specjal wybitnie wschodni. Teraz już chyba rzadko kto

potrafi sobie wyobrazić wigilijną stół właśnie bez tego specjału. Jakby się dobrze przyjrzeć i zrobić badania pod tym kątem, to takich tradycji przejętych ze Wschodu znajdzie się więcej.

- Czy to dobrze, że te różne zwyczaje i obyczaje się mieszają?

- Bardzo dobrze. Przecież my mieszkamy na pograniczu polsko-niemieckim, niedaleko mamy Berlin. W samym naszym mieście mieszkają już Chińczycy, Niemcy i jeszcze parę różnych innych grup etnicznych. My już od początku polskiego Gorzowa, czy tego chcemy, czy nie jesteśmy miastem wielokulturowym. I im prędzej to zrozumiemy i zaakceptujemy, tym szybciej będzie nam się lepiej żyć. I taka otwartość na nowe, inne spowoduje, że w następnych latach będzie nam tylko lepiej. Bo przecież żyjemy w Europie, która już w części jest bez granic. Ludzie swobodnie się przemieszczają, tak samo obyczaje i tradycje. I nikt tego raczej nie zatrzyma. I trzeba nauczyć się z tym żyć. ■

r e k l a m a

Hurt - Detal Art. Elektryczne



- kable, przewody, gniazda, wyłączniki, oprawy, żarówki ledowe, energooszczędne, świetlówki
- usługi elektroinstalacyjne
- pomiary elektryczne - oświetleniowe
- alarmy, kamery
- prefabrykacja rozdzielni elektrycznych we własnym zakresie

Uwaga: Dom jednorodzinny (2 lokale) w centrum Wawrowa sprzedamy!!!

os. Bermudy 92 Wawrów
www.elkab.com.pl
e-mail: elkab@elkab.info.pl

tel. zaopatrzenie 95 7 336 207 (209)
sprzedaż 95 7 336 203 (205)
fax 95 7 336 208

Kostrzyn n/O ul. Sucharskiego 19 tel./fax 95 7 525 909
tel. kom. 601 873 568



Zdrowych, radosnych i rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wszystkiego najlepszego w 2016 roku!

Młodzi - zbuntowani, a i niezależni

RMN był jedną z najprężniej działających młodzieżowych organizacji opozycyjnych w Polsce.

Młodzi ludzie wyrażali swój sprzeciw wobec komunistycznej rzeczywistości uczestnicząc w różnych formach protestu. Były to manifestacje, napisy na murach, rozrzucane ulotki czy nadawane audycje radiowe. Najważniejszą z form protestu było wydawanie własnych, niezależnych czasopism. Głównym pismem RMN-u był „Szaniec”. W latach 80. wydano 124 numery tego pisma. Fenomenem na skalę kraju było także wydawanie przez działaczy RMN „Sokoła” - pisma szkolnego - uczniów I LO w Gorzowie Wlkp. W działaniach RMN uczestniczyło kilkaset osób. Działacze RMN byli często represjonowani, aresztowani, wyrzucani ze szkół.

„Chcieliśmy być sobą” - pod takim tytułem ukazała się książka ze wspomnieniami kilkudziesięciu osób - uczestników Ruchu Młodzieży Niezależnej w Gorzowie, autorstwa Marka Rusakiewicza i Dariusza A. Rymara. Oto wybrane fragmenty wspomnień z tej książki;

Piotr Niewiarowski

Tego dnia miałem się wyspać. We wszystkich szkołach w Polsce Ludowej uroczystie obchodzono dzień wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji. Według kalendarza gregoriańskiego święto wypadało 7 listopada. W 1917 roku w Rosji obowiązywał kalendarz juliański, wg którego był to 24 października. Tę historyczną chwilę i jej „błogosławione” dla sąsiadów Rosji konsekwencje miała nam przypomnieć uroczysta akademia organizowana w I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki przy ul. Puszkina w Gorzowie Wlkp. Przy odrobinie szczęścia pierwsze dwie lekcje mogła zająć akademia, a pozostałe mogły upłynąć w radosnej atmosferze „wielkiego święta”. Oczywiście stosunek mój i moich szkolnych kolegów do tych historycznych wydarzeń był zgoła odmienny od intencji organizatorów. Uroczyste obchody znienawidzonego święta, jako synonimu zniewolenia, były świetną okazją do stadnego demon-

strowania przez uczniów swoich, ukrywanych indywidualnie, przekonań politycznych. Pompatyczne wiersze kwitowane śmiechem zgromadzonych uczniów, głupawe (ale zabawne) komentarze oraz pozornie groźne reakcje niektórych nauczycieli wprawiały nas w wyśmienity nastrój.

Jednak to nie miał być taki dzień i nie było mi dane dłużej pospać. Trochę po 6. rano obudził mnie Ojciec, poprosił, abym wyszedł na klatkę schodową, gdyż czeka na mnie jakiś kolega. Wszyscy domownicy spali, Ojciec wycofał się do swojego pokoju. Za drzwiami stał Krzysiek Sobolewski. Był ode mnie starszy, z pewnością nie wyglądał na mojego kolegę z liceum, a jego stan emocjonalny wyraźnie odbiegał od podniosłej atmosfery rocznicy rewolucji. To, co usłyszałem, mnie też wytrąciło z porannego błogostanu. Krzysiek był moim aktualnym kontaktem/zwierzchnikiem (wcześniej byli to Marek Rusakiewicz i Stefan Bohusz) w Młodzieżowym Ruchu Oporu - organizacji, która powstała po wprowadzeniu stanu wojennego. Byłem młodszym kolegą pomysłodawców/założycieli MRO i ochoczo do niej wstąpiłem. Malowaliśmy znaki Polski Walczącej na murach miasta, rozrzucaliśmy ulotki i kolportowaliśmy podziemne wydawnictwa. Organizacja wydała też jeden numer gazety „ISKRA”, tak to mniej więcej pamiętam po 30 latach.

Krzysiek powiedział, że uciekł z rewizji we własnym mieszkaniu. W ręce „esbeków” dostały się materiały, wydawnictwa, moje wszystkie raporty z akcji oraz spis pseudonimów, ulic zamieszkania i szkół członków mojej grupy. W rękach „esbeków” pozostał też młodszy brat Krzyska - Marek. Krzysiek zamknął przeprowadzających rewizję funkcjonariuszy w swoim mieszkaniu. Od zewnątrz! Po drodze, tak sądzę, postanowił się ukrywać. Potrzebował dostać się do Stefana Bohusza, ale miał obawy, że tam też może być rewizja. Poszedłem z nim, Krzysiek pozostał w ukryciu, a ja wywołałem Ste-



Marsz protestacyjny zorganizowany przez RMN w 1989 r.

fana z domu - u niego nie było SB. Tam ich zostawiłem. Krzysiek kazał mi wracać i zapomnieć o naszym spotkaniu. Obydwaj wiedzieliśmy, że jest kwestia godzin, kiedy SB przyjdzie do mnie i członków mojej grupy. Krzysiek prosił, aby wszyscy obarczyli go w zeznaniach odpowiedzialnością za wspólną działalność, gdyż on się złapać nie da. Nam z kolei miało to pomóc wytrzymać presję podczas przesłuchań. Nikt nie wiedział wówczas, jak rozległa jest skala aresztowań.

Grzegorz Baczyński

(...) poznałem Basię Hrybacz. Miałem po Baśce wozic bibułę, ona na trasie Warszawa-Poznań, a ja z Poznania do Gorzowa. Raz wchodzę do Basi - Basia, wiadomo, blon-

dyneczka, niezbyt wysoka. Ja wiedziałem, że idę do niej po bibułę i wyobrażałem sobie, że dostanę taki rulonik. No, taki rulonik, jak dwie-trzy puszki piwa razem, bo takie przecież do tej pory wozilem. A Baśka wyciąga taki zielony, wojskowy plecak cały nabity „bibułą”, bo ona była w Warszawie ze dwa razy, ale do Gorzowa nie dojechała, więc to była bibuła z całego miesiąca. A Gorzów brał wtedy, ja do dziś pamiętam, brał 100 sztuk „Tygodnika Mazowsze”, więc z 4 tygodni było 400, brał „Kosa”, „Kos” był taki grubszy, też co tydzień wychodził, więc też było ok. 400 sztuk, więc to było już 800 gazet. A do tego trochę różnych drobiazgów, jak „Tygodnik Wola”, to już był taki mniejszy objętościowo znacznie, ale jednak to już też

były 4 numery, bo raz na dwa tygodnie dostawała 2 numery. Wtedy pomyślałem, że jak mnie z tym plecakiem złapią, to w „nagrodę” dostanę 2 albo 3 lata. To z szacunkiem do mnie podejdą. Jak znaleźliby ten pliczek „Szańca”, który uważałem do tej pory za poważny kolportaż, to „małe piwko”, no ale tutaj to handel hurtowy. Największy transport na terenach zachodnich, bo większego plecaka z bibułą na pewno nie było. Nie było też pewnie w Poznaniu. Cały taki zielony wojskowy nabity plecak, pamiętam jak dziś.

Beata Borc

Był taki czas, kiedy Marek (Rusakiewicz) dał mi adres do Roberta Kuraszkiewicza, który był ode mnie młodszy o cztery lata i kazał mi coś do

niego zanieść. A ja wtedy z lekkim niesmakiem powiedziałam, że przecież Robert Kuraszkiewicz jest za młody, żeby go wciągać w RMN. Tak mi się wówczas wydawało. Nie wiedziałam, że w tym samym czasie, pod łóżkiem mojego brata, także leżały ulotki. Mój brat, który chodził z Robertem do klasy, też działał. Tylko że on działał razem z Kazikiem Sokołowskim. O tym, że mój brat działał w RMN-ie, dowiedziałam się dopiero kilka lat temu, kiedy przygotowywaliśmy zjazd RMN-u i zapraszaliśmy wszystkich. Wysyłałam zaproszenia na ten Zjazd i patrząc, a na tej liście jest mój brat. Początkowo myślałam, że to jakiś błąd. I dopiero wtedy dowiedziałam się, że on był w grupie Kazika Sokołowskiego...

aktywni

Weronika Kurjanowicz, czyli 88 lat pani od polskiego!

Aż trudno uwierzyć, że legendarna polonistka Weronika Kurjanowicz skończyła niedawno 88 lat.

Mimo wieku cały czas się czymś aktywnie zajmuje. Ostatnio przygotowała wystawę o pierwszych nauczycielach licealnych w Gorzowie.

Weronika Kurjanowicz miała 18 lat, kiedy przyjechała z rodziną do Gorzowa. Do ciemnego, pustego i lekko chyba jednak niebezpiecznego miasta. - Mama była chora, nieprzytomna, był jeszcze młodszy brat i pies. Tak, tak przyjechalśmy z psem - opowiada.

Całe życie z Grodna

Przyszła polonistka i dyrektorka Zespołu Szkół Ekonomicznych urodziła się 30 października 1927 r. w Grodnie. - Miałam trzy lata, kiedy zmarł mi ojciec. Mama Aleksandra ponownie wyszła za mąż za Donata Wojciechowskiego. No i się przeprowadziłam do Baranowicz - wspomina Weronika Kurjanowicz. Ale jak zaznacza, całe życie myśli o sobie, że jest grodnianką.

Mało kto wie, że pani Weronika z początku nie chodziła do żadnych szkół. Uczyła się w domu, ale kiedy już w końcu trafiła w 1935 roku do Baranowicz, to rodzice uznali, że coś z tym dzieckiem zrobić trzeba i dokładnie 12 maja, dokładnie w dni śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego mała Weronika stanęła przed komisją oświatową, która miała ją sprawdzić i zakwalifikować do odpowiedniej klasy. I choć wiekowo była wówczas na poziomie klasy drugiej, jej wiedza spowodowała, że trafiła do trzeciej. - Ja całe życie byłam taki lizusek prymusek - śmieje się pani Weronika. Ale wszystkie jej świadectwa to piątki z góry na dół. No i w Baranowiczach chodziła aż do szóstej klasy podstawówki. Zdążyła też zaliczyć 17 dni gimnazjum, a potem Polskę najechali Rosjanie i skończyły się polskie szkoły. Ale w edukacyjnym życiu Weroniki Kurjanowicz był także rozdział pod tytułem prywatna pensja dla panien. Na tę szkołę, w stylu pensji pani Latter, stać ją było, ponieważ miała niewielki spadek po dziadku Lucjanie Kurjanowiczu, który miał tak właśnie zostać wydany. - Tam nauczyłam się kindersztuby, manier - śmieje się pani Weronika.

Przez całą wojnę jednak nie chodziła do żadnych szkół, ale sama w domu uczyła się z różnych książek. W czasie II wojny groziła jej wywózka na przymusowe ro-



Fot. Archiwum

W. Kurjanowicz była jedną z pierwszych pionerek, które Gorzów budowały. I buduje do dzisiaj...

boty w Niemczech. Pod presją mamy poszła więc do pracy w niemieckiej firmie handlowo-przemysłowej. Pracowała w różnych miejscach, między innymi np. w suszarni warzyw i owoców, w makaroniarni, rozlewni wód gazowanych, kwaszarni kapusty, wytwórni kawy. No i ta praca miała bardzo dobrą stronę, można było przynieść trochę jedzenia do domu.

Przywiózł nas tu pociąg

O tym, że Weronika Kurjanowicz znalazła się w Gorzowie, zdecydował przypadek. - Pociąg nas tu przywiózł. Choć ja marzyłam o Sandomierzu. Ale w tamtych czasach nikt nikogo nie słuchał. Całe szczęście, że po drodze nie trzeba się było przesiadać, bo zwyczajnie nie dałabym sama rady. Z chorą matką, małym bratem, psem, kufrem i kanapą oraz ciężką maszyną Singera do szycia - wspomina. To był wrzesień, kiedy znalazła się w Gorzowie. I na dzień dobry pierwsze zakroczenie. Architektura. - W Baranowiczach nie było murowanych domów, ani tym bardziej piętrowych. Trzeba się było przestawić. No i trzeba było sobie znaleźć jakieś lokum. Ruszyłam więc na poszukiwania. Pewno sobie tam i popłakiwałam pod nosem, ale co było zrobić. No i ruszyłam w kierunku Chopina. Tam znalazłam taki domek, pusty, choć wypełniony pierzem. Ktoś nam pomógł przewieźć nasz skromny dobytek i tak się zaczęło moje gorzowskie życie - opowiada.

Początki były bardziej niż skromne. Pani Weronika nie miała pieniędzy, ani nic na handel czy wymianę. - No i tak naprawdę to uratowały nas pobliskie ogródki

działkowe, na których rosły zasadzone jeszcze przez Niemców warzywa - mówi.

Raz tak, raz tak

Wśród dokumentów ma takie z pisownią nazwiska Kurjanowicz oraz Kurianowicz. - Po zmianie zasad pisowni w 1935 roku sama sobie zmieniłam pisownię na to nowoczesne. Ale po latach zdecydowałam, że wraca do tradycyjnej pisowni. Stąd część dokumentów jest w jednym stylu, część w innym - wyjaśnia.

Inna rzecz, że dość często jeszcze do chwili obecnej zdarza się, iż ktoś pisze jej nazwisko właśnie z i a nie z j, jak powinno być.

Niezwykłe spotkanie

Ojczym pani Weroniki był w wojsku. - Szłam pewnego dnia ulicą, a tu nagle a niespodziewanie zobaczyłam swego ojczyma, który miał w Gorzowie jakąś sprawę do załatwienia. No i już życie zrobiło się lepsze - opowiada.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęła Kursy Maturalne dla Dorosłych. - Miałam przerwę w szkole, żadnych dokumentów, więc to był jedyny sposób na zdobycie wykształcenia - opowiada. Była na tzw. drugim kursie. Maturę zdała owszem, na samych piątkach. I poszła na studia do Poznania, na filologię polską, choć rodzice nalegali, żeby wybrała medycynę. - Nie byłabym dobrą lekarką. Mnie ta polonistyka dała bardzo dużo - wspomina. Pracę magisterską napisała o Tomaszu Teodorze Jeżu, nauczycielu pozytywiście pod okiem prof. Zygmunta Szwejkowskiego.

Nauczyciel, dyrektor, pisarz

Po studiach Weronika Kurjanowicz wróciła do Gorzo-

wa. Przez długie lata uczyła polskiego w Zespole Szkół Ekonomicznych, w którym potem była dyrektorem. Ale nie tylko to ją zajmowało.

Bo Weronika Kurjanowicz ma na koncie samouczki ortograficzne i inne książeczki osławiające uczących się z kolczastą polską ortografią czy interpunkcją. Kilka lat temu wydała tomik opowiadań, choć nie bardzo lubi o nim mówić. Poza tym przez wiele lat robiła korektę „Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego” oraz innych wydawnictw, jakie się ukazywały nakładem Archiwum Państwowego. - Teraz już nie czytam, szwankują mi oczy, teraz słucham - mówi.

Przez lata był zaangażowana w pomoc drugiemu człowiekowi, aktywnie działała bowiem w Towarzystwie Pomocy Brata Alberta.

Przez lata nie opuszczała teatralnych premier, jak tylko zaczęła działać Filharmonia Gorzowska, także bardzo często bywała na koncertach. Bo jak sama mówi, ma takie świeżenie mózgu, że lubi i chce wiedzieć.

Jej uczniowie mówią o niej tylko w samych superlatywach, wspominają ją jako fantastyczną nauczycielkę oraz znakomitego, sprawiedliwego pedagoga.

Obecnie pani Weronika Kurjanowicz walczy o utrzymanie zapomnianego grobu państwa Kudelków, pierwszych nauczycieli w I LO przy ul. Puszkina. - Ale sama nie dam rady, potrzebuję wsparcia, bo naprawdę mam już trochę tych lat - mówi. I to właśnie o nich przygotowała niewielką wystawę, jaką można było oglądać przez jakiś czas w Bibliotece Pedagogicznej przy ul. Łokietka.

RENATA OCHWAT



Na czym polegał kolportaż? Jarek Sychła, Krzysiek Sobolewski albo Marek (Rusakiewicz) przynosili mi stertę różnego rodzaju prasy, głównie „Szańca”. Ja dzieliłam ją na mniejsze paczki i roznosiłam je po różnego rodzaju „skrzynkach”. Przy czym były też „skrzynki”, do których dostarczałam „Szańce”, a odbierałam stamtąd „Feniksy” i inne gazetki, np. zakładowe „Stilonu” czy „Ursusa”. Później dokładałam je do „Szańców” i wszystkie te gazety roznosiłam na „skrzynki”. Te „skrzynki” często były zmieniane, więc wkraczałam do nowych mieszkań i poznawałam nowych ludzi. Najczęściej nosiłam prasę na Zawarcie, a mieszkając na Widoku, nie miałam styczności z moimi rówieśnikami lub też z ludźmi dorosłymi. Czasami dochodziło do takich zabawnych

...JASNY GWINT •



Czego nie ma w umowie paradyskiej

Raczej chłodna jest dyskusja na temat kandydata na wojewodę lubuskiego. Odnoszę wrażenie, że dyskutantom nie chodzi o to, żeby wojewodą była osoba mądra, przynajmniej troszkę znająca się na zarządzaniu, przepisach, mówiąca i pisząca nie tylko po polsku. Tego, że kandydat ma mieć legitymację Prawa i Sprawiedliwości nawet nie podnoszę. Zabierającym głos w tej sprawie chodzi o to, żeby kandydat był z północnej części województwa. A najlepiej, żeby się urodził w Gorzowie i nadal mieszkał w Gorzowie lub w okolicy. Którędy przebiega granica między częścią północną i południową województwa, nie wiem. Na oko wygląda to tak, że koło Świebodzina. Ale przecież ostatnia wojewoda, zanim została posłanką, była z powiatu świebodzińskiego, z Łagowa, który jest na północ od Świebodzina. Północni Lubuszanie (czyt. gorzowianie) uważali ją za pochodzącą z południowej części województwa. Czy wobec tego premier powinna powierzyć funkcję wojewody mieszkającemu w Strzelcach Krajeńskich, ale urodzonemu w Świebodzinie Władysławowi Dajczakowi? Czy oczekiwania gorzowian spełnia Elżbieta Płonka, urodzona daleko na południu, bo w dolnośląskiej Bogatyni, po studiach pracująca we Wrocławiu i Lubniewicach?

Sebastian Pińkowski ma w swoim życiorysie Poznań, Leszno i zagranicę. Warunek wręcz wzorcowo spełnia Marek Surmacz, bo urodził się w Gorzowie, technikum w Gorzowie, licencjat w Gorzowie i dalej chodzi gorzowskimi ulicami, ponadto był wiceministrem.

Dyskutanci domagający się wojewody z północy powołują się na uzgodnienia w Paradyżu. Gdyby przeczytali to, co posłowie i senatorowie ustalili w kawiarni seminarium duchownego w Gościkowie-Paradyżu 13 marca 1998 r., pewnie by milczeli. Otóż parlamentarzyści z ówczesnych województw gorzowskiego i zielonogórskiego uczestniczący w zebraniu kierowanym przez Józefa Zycha (i namówieni przez ordynariusza diecezji ks. bp. Adama Dyczkowskiego) napisali list intencyjny do premiera Jerzego Buzka w sprawie utworzenia województwa lubuskiego. Była w nim mowa o tym, że siedzibą wojewody powinien zostać Gorzów, a samorządu – Zielona Góra. Nic więcej, jeśli nie liczyć lakonicznego uzasadnienia. Mam kserokopię tego dokumentu. Nie było w nim ani słowa o tym, że gdy na marszałka województwa zostanie wybrana osoba z południa, to wojewodą musi być osoba z północy. I odwrotnie. Albo: wojewoda z północy, wicewojewoda z południa. Nawet nie było propozycji, które urzędy administracji zespolonej powinny mieć siedziby w Gorzowie i które w Zielonej Górze.

Kilka lat temu czytałem odpowiedź już byłego premiera Kazimierza Marcinkiewicza na uwagę Józefa Zycha dotyczącą tej kwestii.

Marcinkiewicz powoływał się na protokół z zebrania paradyskiego. Ba, obiecał go upowszechnić. I na tym koniec. Cisza. Nie upowszechnił protokołu, bo nie ma co upowszechniać. 13 marca 1998 r. nie powstał żaden protokół. W Gościkowie-Paradyżu powstał jedynie list intencyjny do premiera Buzka, nawiasem mówiąc podpisany nie przez wszystkich ówczesnych parlamentarzystów. Luźne zapiski mają uczestnicy tamtego spotkania. Na tyle luźne, że woła się do nich nie przyznawać. Przy okazji: rozmowy o województwie zaczęły się w styczniu w Międzyrzeczcu. Wtedy rzeczywiście padały pytania: co będzie w Gorzowie, co w Zielonej Górze. Tylko że wtedy dyskutanci widzieli województwo z Choszczem, Myśliborzem, Dębem, Międzychodem, Wolsztynem, Głogowem, Przemkowem. Tym, który walczył o siedzibę wojewody, wyjaśniam, że wojewoda jest przedstawicielem administracji rządowej w województwie. Urzędnikiem wyznaczonym przez premiera. Oprócz tego, że do jego kompetencji należy wykonywanie zadań rządowych, nadzoruje przestrzeganie prawa przez samorządy, jest zwierzchnikiem inspekcji i komend. Prawdę mówiąc najpoważniejsze zadanie wojewody dotyczy sytuacji, gdy grozi województwu powódź, gdy pali się las, gdy trzeba podjąć decyzję w sprawie bezpieczeństwa i stanu kryzysowego.

Gospodarzem województwa jest marszałek, a właściwie zarząd pod przewodnictwem marszałka.

ALFRED SIATECKI

...WRZUT Z AUTU •



Sianko i granko

Kibice sportu, a żuźla w szczególności byli w ostatnich tygodniach epatowani doniesieniami o rozmowach szefów klubów z zawodnikami. Fani, którzy płacą niemałe pieniądze za bilety chcą wierzyć, że ich bohaterowie zostaną na kolejny sezon w Gorzowie, Zielonej Górze, Lesznie czy Toruniu (niepotrzebne skreślić, a w razie potrzeby proszę dopisać kolejne) tylko dlatego, że kochają te miasta i ich mieszkańców. Tak przecież deklarują w niezliczonych wywiadach. Tymczasem przypadek Krzysztofa Kasprzaka odziera ze złudzeń: chodzi wyłącznie o pieniądze!

„Kasper” ma za sobą fatalny sezon, lecz przez kilka tygodni nie chciał się zgodzić na zmianę warunków kontraktu, czyli obniżkę wynagrodzenia. W normalnym świecie wszystkich obowiązuje zasada: jaka praca, taka płaca. Jesteś dobry, lepszy od innych, wtedy możesz żądać wysokich stawek. A gdy odstajesz od średniej, twoje dochody też spadają pod kreskę. Zależność jasna dla wszystkich, tylko... nie dla żuźlowców.

Speedway jest bodaj jedynym sportem na świecie, w którym wynik drużyny nie przekłada się na wysokość dochodów zawodników. Ci zarabiają takie same pieniądze niezależnie od tego, czy ich zespół wygrywa, plasuje się w czubie tabeli i przyciąga na trybuny tysiące widzów, czy też regularnie dostaje łupnia i płacze się w strefie spadkowej. Kiedyś byłem świadkiem niezwykłej sytuacji w parkingu gorzowskiego stadionu przy Śląskiej. Tuż po zakończeniu ligowego spotkania dwóch zawodników – jeden krajowy, drugi zagraniczny – nie potrafiło powiedzieć... jakim zakończyło się rezultatem! Wiedzieli za to doskonale, ile punktów zdobyli i jaką liczbę bonusów trzeba dopisać do ich konta. Wyjaśnienie tej kuriozalnej sytuacji jest nadzwyczaj proste: żuźlowcy dostają pieniądze za swoje „oczka”, a nie za wynik zespołu. Koszula bliższa ciału, więc pilnują tego, co dla nich ważniejsze.

Kilka lat temu, pisząc reportaż o Herthcie Berlin, spędziłem cały dzień w tym bundesligowym klubie piłkarskim. Gospodarze opowiedzieli mi otwarcie o wszystkich sprawach organizacyjnych, z dokładnością do jednego euro podali zarobki zawodników, wyjaśnili też zasady finansowania drużyny. – Stałe, gwarantowane stawki mają tylko trzy nasze gwiazdy – usłyszałem. – Zarobki pozostałych zawodników zależą od kilku kwestii: czasu, spędzonego na murawie, liczby kibiców na trybunach, wpływów z telewizyjnych reklam i od sponsorów, wreszcie od wyników. Jeśli przegrywamy, nie ma żadnych premii.

Po powrocie z Berlina opowiedziałem o tamtejszych praktykach ówczesnemu prezesowi Stali, dziś senatorowi Władysławowi Komarnickiemu. Wysłuchał mnie z uwagą, po czym powiedział: - Sugerujesz, by po przegranym meczu zapłacić żuźlowcowi tylko za dojazd na zawody i amortyzację sprzętu? To nikt nie podpisze z nami umowy! Solidarność środowiska zawodniczego jest znacznie silniejsza niż szefów klubów. Ci pierwsi doskonale o tym wiedzą, więc stawiają warunki. I wygrywają, bo prezesi najchętniej... sami robią sobie na złość.

Do klasyki sportowych kalamburów przeszła wypowiedź jednego z ekstraklasowych piłkarzy: „Nie ma sianka, nie ma granka”. Żuźlowcy poszli w twórczeniu zawodowych sloganów jeszcze dalej. Im z czystym sumieniem można by przypisać następujące powiedzenie: „Będzie sianko, będzie granko. A o wynik martwcie się sami”.

ROBERT GORBAT

...OSTATNI PRZY STOLIKU NR 1 •



Mucha wróciła

Pojawiła się 11 listopada wczesnym rankiem. W Dzierń Niepodległości. Nie wiedzieć skąd. Mucha. Nawet nie duża, nie z tych błyszczących, ohydnych olbrzymów. Średnia i cicha. Usiadła mi przed nosem, gdy jeszcze dogrzewałem swe stare kości pod kolderką. Pomyślałem, że jak szybki ruch ręki wykonam, to ją złapię. No tak, ale ręka pod kolderką. Babcia zawsze w dzieciństwie mówiła, żeby ręce na koldercie trzymać. Uciekła. Zniknęła cichutko, jak zjawą.

Wróciła przy śniadaniu. Krążyła między mną i Basią. Nie wiedziała gdzie osiąść. Na dżemie z leśnych owoców, czy na jagodowym. Ręka już nie była uwięziona. Szybki ruch. Łyżeczka z cukierniczki wyprysnęła jak z katapuły, a za nią biała chmura cukru. Mucha znikła. I właściwie dobrze się stało. Odkurzaczy mamy dobrego, cichego, szwedzkiego. Czyściej będzie przy święcie. Odkurzyłem, usiadłem i przeprowadziłem proces myślowy. Wiek już swój mam, to i ruchy mogą być nie za szybkie, ale kiedyś swobodnie przecież łapałem muchy ręką. Na wszelki wypadek skonsultowałem to z Basią. W konsultacjach ci ona biegła, bo coś tam aktualnie „u Wójcickiego” konsultuje. Konsultacje przebiegły dla mnie niepomyślnie. „Ostatni raz złapałeś muchę, gdy jeszcze panną byłam”. Jezus! Maria! Kiedy to było!

Postanowiłem podejść do sprawy profesjonalnie. W TV przemawiał Prezydent RP, a ja szukałem packi. Gdzieś w domu była. Po pół godziny przypomniałem sobie, że wnuk zrobił z niej antenę radarową. No nic. Starą metodą zwinąłem gazetę w rulonik, ukształtowałem rączkę i czekałem. Siadła na stole. Idealnie. Akurat dopijałem kawę. Szybki ruch, uderzenie. Kubek z kawą śmignął na wykładzinę. Ładna ta wykładzina była. Nowa. Zrobiła sobie Basia podarunek z okazji emerytury. Beżowa, z prawdziwej wełny. Myślałem że zawału dostanę. Najpierw ze strachu, a potem z zaskoczenia, że Basia taka spokojna. Jakieś ścierki, szmatki, vanisze. Na ekranie delegacje wieńce składały pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Na przetartą płamę ręczniczek, co by wilgoć wchłonięła. Mucha zniknęła.

Po cichutku na palcach, jak zbity pies udałem się do drugiego pokoju zwanego „małym” lub „komputerowym” w zależności od potrzeb. Coś popiszę, uspokoję swoje stargane nerwy i tak zdążę, nim się będą narodowcy prali. Ona już tam była. Siedziała na krawędzi monitora i czyściła skrzydełka. Gazetę zgniecioną w rękę miałam. Cholera, jeszcze nie czytana. Obliczenie, czy jak ją strzele, to się

monitor przewróci, czy nie. I pod jakim kątem rąbnąć. Szybki jak błyskawica ruch. No może z tą błyskawicą to przeholowałem, bo mucha uciekła, monitor stał, za to z furkotem poleciał gdzieś gustowny pojemnik na długopisy i mazaki. Lubię mieć dużo różnych przyrządów do pisania pod ręką. Było co zbierać.

Gazeta była gruba, bo świąteczna. Rozdzieliłem ją na części i zrobiłem parę pacek rozmieszczając je przemysłnie w całym mieszkaniu. Fachowo, jak przystało na starego żołnierza starałem się przewidzieć ruchy przeciwnika. Gdzie może usiąść. W przewidywanym rejonie umieściłem paczkę, a otoczenie oczyściłem z bibelotów i innych lekkich przedmiotów. Mucha wróciła. Usiadła na pacce. Ona też przewidywała. Siedziała i patrzyła na mnie. Ja kombinowałem. Jak szybki ruch do ściany wykonam z jednoczesnym obrotem nadgarstka, to mogę ją o ścianę trzepnąć. Tylko czy ta cholerna ściana jest malowana farbą zmywalną? Zrezygnowałem. Lekkim, niedbałym ruchem muchę przegoniłem. Takim lekceważącym. Daleko nie odleciała. Usiadła na półce z książkami. Ocenilem przedpole. Nic nie mogłem stracić, przewrócić, wylać. Muszę ją złapać! Ręka wyprysnęła jak u florecisty. Trafiłem. Serdeczny palcem w największą na półce książkę. W „Pana Tadeusza”. Bardzo poszukiwane wydanie z 1950 roku z ilustracjami Tadeusza Gronowskiego. Straszny ból. Opuchlizna. Okłady z altacetu. A narodowcy się nie biją. Parę czerwonych flar i grzecznie pod stadion poszli. Co to za święto!!!

Mucha znikła. W dużym, no powiedzmy w trochę większym od małego pokoju, który też nie jest mały, tylko maleńki, no to w tym większym sprawdziłem czy plama po kawie wycyściła się. Niestety jeszcze jest widoczna. Na kolanach zacząłem ją prać powtórnie. Towarzyszyła mi w tym nie wiedzieć skąd przybyła mucha. Wydawało mi się, że słyszę chichot. Postanowiłem ją ignorować. No bo co innego mogłem z nią zrobić. Do wieczora tylko z rzadka przed nosem przelatowała. Miałem wrażenie, że też już jest zmęczona. Gdy zapaliłem światła wieczorne pewien byłem, że do lampy polecą. Nie. Usiadła na ekranie telewizora i w najbardziej dramatycznych momentach filmu spacerowała w poprzek i po skosie robiła. Nadzwyczaj spokojni z Basią byliśmy. Nie umiałem odpowiedzieć Basi jak długo żyją muchy. Poszedłem do komputera. Z internetu dowiedziałem się że żyją 3-4 tygodnie. W sprzyjających warunkach dłużej. Czy ona ma u nas sprzyjające warunki?

PIOTR STEBLIN-KAMIŃSKI

P.S. Następnego dnia od rana była już w pokoju. To znaczy mucha. Udaje, że jej nie ma.

r e k l a m a



Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

...WYIMKI Z GORZOWA •



Druga strona kamienic

Podobno im człowiek starszy, tym częściej wraca wspomnieniami do czasów dzieciństwa. Może dlatego pewnego dnia weszłam do jednej z gorzowskich kamienic. Liczyłam, że odnajdę tamten klimat, tamte zapachy, dźwięki... Nie odnalazłam. Może na podwórku? Stałam w miejscu, w którym kiedyś było podwórko, zamknęłam oczy i... nic. Nie ma już tamtego podwórka. Nie ma drewnianych komórek, trzepaka stojącego w honorowym miejscu, nie ma kobiet siedzących na murku wyluskujących strąki fasoli zerwanej w przydomowym ogródku. A odgłosy bawiących się dzieciaków zastąpił warkot przejeżdżających samochodów.

Przemierzając ulice miasta w poszukiwaniu miejsc wartych zatrzymania w kadrze zaglądam też czasami na podwórka. Na sentymenty nie ma rady...

Smutny widok przedstawiają te nasze gorzowskie podwórka skryte za starymi kamienicami. Choć może słowo „podwórka” jest mocno na wyrost. Bardziej przypominają rupieciarnie niepotrzebnych już lokatorom sprzętów. O tym, że mieszkają w kamienicy również dzieci świadczy jakiś mały rowerek przypięty do trzepaka, albo zniszczony wózek dla lalek upchnięty między komórkami. Natomiast dzieci tam nie widać i nie



słysząc. Za to dorośli osączają kolejną butelczynę, a potem przysypiają na rozlatujących się fotelach.

Byłabym mocno niesprawiedliwa gdybym nie wspomniała o czystych, zadbanych podwórkach, na których lokatorzy własnym sumptem przygotowali kąciki zabaw dla dzieci, posadzili kwiaty, pomalowali podwórkowe ławki. Takich podwórek jednak niewiele...

KRYSZYNA ZWOLSKA

...Z MIŁOŚCI DO MIASTA •



Cmentarz Świętokrzyski

Coraz rzadziej bywam na niszczącym cmentarzu przy ulicy Warszawskiej – naszych gorzowskich Powązkach, ale w minione święto zapaliłem tam kilka zniczy. Ta licząca sto kilkadziesiąt lat nekropolia sprawia przynębiające wrażenie, bo z roku na rok popada w ruinę i jest zarastana chaszczami. Akcje podejmowane niegdyś przez Tadeusza Horbaczę, a w ostatnich latach przez Sebastiana Pierkowskiego dają ten efekt, że o sprawie nie można zapomnieć, ale też nie posuwają do przodu kwestii renowacji cmentarza i wzniesienia na nim pochówków, a tylko to może uratować ten zabytek, bo tak należy traktować Cmentarz Świętokrzyski. Wiem, że sprawa nie jest prosta, bo to własność parafii, której nie stać na utrzymanie czterohektarowego, niszczącego w wszystkich sferach obiektu, wiem też, że mieszkańcy ulicy Głowackiego są przeciwko temu, aby raz na jakiś czas odbywał się tam pogrzeb (na tej samej zasadzie ja musiałbym protestować przeciwko cmentarzowi przy ulicy Żwirowej, bo dni wolne od pracy zakłóca mi głos trąbek żegnających kolejnego gorzowianina). Wiem wreszcie, że miejski sanepid miota się pomiędzy zgodą a jej brakiem jeśli chodzi o wzniesienie pochówków, ulegając populizmowi, a nie kierując się rozumem. Apeluję jednak o zdrowy rozsądek – cmentarz albo należy uznać za zabytek i przeznaczyć co roku pieniądze na jego niezbędne utrzymanie, albo też skomunalizować go za zgodą parafii i wznosić pochówki, a one same pozwolą na restaurację całego terenu.

Nie może być tak, że liberum veto kilku mieszkańców powoduje obecną, chorą sytuację. Nie tak dawno mieszkańcy Żwirowej protestowali przeciwko budowie krematorium, a dzisiaj działają tam już dwa i nikomu już to nie wadzi, bo przekonano się, że to czysta ekologia. Na warszawskich Powązkach obok grobów stuletnich są zupełnie nowe – tak historia przeplata się z teraźniejszością. Tak samo może być w naszym mieście. Kilkunastoletnia dyskusja w tym względzie jest nużąca i musi się zakończyć – albo chcemy mieć ucywilizowany, historyczny cmentarz, albo będzie to miejsce wstydu dla mieszkańców miasta, zawinione przez kilku piniaczy.

W panu wiara, panie prezydencie miasta.

JERZY SYNOWIEC

...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



Wielka wycinka na wałach

Już można zobaczyć, jakie statki i pływadelka parkują w porcie rzeczynym. Jeszcze do niedawna nie było to możliwe, bo brzegi były zarosnięte wszelakimi chaberdziami.

Wycinka objęła nie tylko krzaki i krzaczory, ale też stare i spróchniałe drzewa, głównie wierzbę. Fakt, smutno to wygląda, ja nie lubię, jak się wycina cokolwiek, ale specjaliści twierdzą, że wyjścia nie ma. Podobnie jest z drzewami porastającymi wały oraz międzywałami. Co do tego, to już bardzo dawno temu przekonał mnie przemity znajomy, wybitny znawca problemów hydrotechnicznych i hydrologicznych. Zaprowadził mnie kiedyś na wał i, używając bardzo prostego języka, wyjaśnił, że nie powinno tu rosnąć nic, poza gładko wykoszoną trawą.

No i teraz trwają porządki. Będzie tylko trawa. Przy okazji też wycięto wszelkie drzewa w porcie i dlatego można sobie spokojnie pooglądać, co tam cumuje. A cumuje Kuna, której chyba nie dane było wypłynąć tego roku. A cumuje jeszcze kilka innych jednostek i te dziwne pływadelka, co to ponoć dziełami sztuki są, też tu zimują. No niech będzie, o artyzm w tym przypadku nie będę kruszyć kopii, bo i po prawdzie nie ma o co.

Natomiast pokruszę o tzw. rady dzielnic. Bo znów ruszają jakoweś konsultacje. Niemal dokładnie w rok po wygranych wyborach zaczynają się realizacje dziwnych haseł wyborczych. Rady dzielnic w mieście na siedmiu wzgórzach, mieście niemal uśpionym, mieście, które staje się coraz bardziej powiatowe, są moim oczywiście zdaniem, potrzebne jak dziura w moście. Bo nicy co one będą miały za zadanie? Jakiej funkcji mają spełniać?

Choć władza szła do wyborów z hasłem transparentność, otwartość, jasność, ograniczanie zatrudnienia urzędników, to działa akurat odwrotnie. Nie ma żadnej jasności, nie ma żadnej transparentności, nie ma ograniczania zatrudniania urzędników. Kolejny przykład – w jaki sposób i na jakich zasadach magistrat wynajmuje pomieszczenia różnym organizacjom? Takich na jakich zasadach i dlaczego jest znacznie więcej. A jednocześnie mydli się czy konsultacjami – słowem, które w mieście nad trzema rzekami przybrało kuriozalne, groteskowe znaczenia...

RENATA OCHWAT

...MOJE CZASY •



A tam Wierchowicz

W pierwszym powyborczym rankingu CBOS-u dotyczącym zaufania do polityków pierwsze miejsce, tak jak dotychczas, zajmuje prezydent Duda. Zaufanie do niego deklarowało 55 proc. dorosłych Polaków, a nieufność 19 proc. Badanie pt. "Aktualne problemy i wydarzenia" przeprowadzono metodą wywiadów bezpośrednich wspomaganych komputerowo w dniach 5-11 listopada na reprezentatywnej grupie 951 dorosłych mieszkańców Polski. Prośbę o łaskę skazany nieprawomocnie poseł Mariusz Kamiński złożył 16 listopada i tegoż dnia łaskę mu okazano. 61 % badanych Polaków uznaje to ulaskawienie za złą decyzję. Przy okazji ulaskawienia Pan Prezydent Andrzej Duda, „wyręczając wymiar sprawiedliwości” – jak sam powiedział – umorzył postępowanie. Wkroczył w ten sposób w kompetencje władzy sądowniczej, konstytucyjnie oddzielonej od władzy wykonawczej. Tylko bowiem sędzia może zakończyć toczące się postępowanie sądowe, podobnie jak np. tylko lekarz może stwierdzić zakończenie operacji. Fakt ten potwierdziło 4 byłych Prezesów Trybunału Konstytucyjnego oraz Prezes obecny. Więc co, delikt konstytucyjny i w konsekwencji Trybunał Stanu? A tam już z czeka... Jurek Wierchowicz, któremu serdecznie gratuluję wyboru.

W okresie międzywojennym wielu „ludzi góry” popełniało przeróżne błędy i gafy obniżające prestiż władzy i państwa. Otóż podczas wizytacji Lwowa jeden z ministrów wyznania protestanckiego, złożył wizytę metropolii Józefowi Bilczewskiemu, arcybiskupowi katolickiemu obrządku łacińskiego. Metropolita zaproponował ministrowi zwiedzania kościoła Św. Elżbiety. Pojechali powozem. „Duchowieństwo z proboszczem prałatem na czele czekało u wrót kościoła na przybycie metropolity i ministra. Dwóch alumnów trzymało świece, prałat w otoczeniu duchowieństwa stał z kropidłem /.../. Prałat podsunął kropidło metropolii, aby ten zwilżył palce i przeżegnał się. Metropolita ze względów kurtuazyjnych po zwilżeniu palców, ale przed przeżegnaniem się, zrobił ruch wskazując na ministra by prałat jemu podał kolejno święconą wodę. Minister ruchu zwilżania palców nie zauważył i zrozumiał, że arcybiskup odstępował mu kropidło. Wiedząc, do czego ten przyrząd służy, sądził, że dostojnik kościelny odstępował mu za szczyt kroplenie. Chwycił więc za rączkę kropidła i zaczął nim kropić zdumionego biskupa, prałatów, księży” i licznie zgromadzone rzesz wiernych” – wspomina Jan Skotnicki malarz – urzędnik.

Minister „wyszedł z roli” i „wyręczył” hierarchę kościelny. Wszystko przed nami. Pięciu Prezesów Trybunału Konstytucyjnego dziś woła – Cesarz jest nagi! I gołego przyjdzie nam oglądać jeszcze przez 5 lat. W tym widzę pesymizm baśni Andersena.

WOJCIECH SZCZEPANOWSKI

Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych zaprezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

REDAKCJA

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Nowe sale, nowy sprzęt i nowe możliwości leczenia

Gorzowski szpital staje się coraz bardziej rozpoznawalną i przyjazną dla pacjenta placówką.

W Wojewódzkim Szpitalu Wielospecjalistycznym w Gorzowie w mijającym 2015 r. wykonano wiele inwestycji, które mają istotny wpływ na podniesienie jakości świadczonych usług. Ważnym wydarzeniem była zakończona pod koniec listopada rozbudowa Bloku Operacyjnego. Została ona wcześniej wpisana w strategię rozwoju szpitala na lata 2014-2020. Potrzeba ta wynikała na stałe rosnące zapotrzebowanie na specjalistyczne leczenie zabiegowe i - jak mówi **Piotr Dębicki**, dyrektor szpitala ds. medycznych - dzięki temu znacząco zwiększą się możliwości w zakresie prowadzonych operacji. Przynajmniej o 30 procent. Nowy Blok Operacyjny ma ponad 1100 metrów sześciennych i trzy nowe sale. Dwie z nich są dedykowane ortopedom, jedna - neurochirurgom. Do tego doszły dwie sale dla lekarzy, dwa pomieszczenia magazynowe oraz śluza. Newralgiczne ciągi komunikacyjne zostały oddzielone: ruch pacjentów, personelu, materiałów czystych, materiałów pooperacyjnych i odpadów medycznych. Takie rozwiązania to jeden z warunków zachowania wysokiego poziomu sanitarnego i zmniejszenia ryzyka zakażeń wewnątrzszpitalnych.

Co istotne, przebudowany blok stał się bazą dydaktyczną dla studentów kierunków medycznych. Sale operacyjne są nowoczesnie oprogramowane, wyposażone w kamery umożliwiające rozpoczęcie szkoleń rezydentów, lekarzy specjalistów i studentów kierunków medycznych na najwyższym europejskim poziomie.

- Obraz z sali operacyjnej jest przekazywany na salę audiowizualną i dalej za pomocą profesjonalnego telemostu może być przekazany na cały świat. Obecnie mamy podpisany list intencyjny z Uniwersytetem Zielonogórskim, ale niebawem zapewne zawrzemy już normalną umowę roboczą na szkolenia - dodaje dr Piotr Dębicki.

Rozbudowa Bloku Operacyjnego w przyszłości stworzy możliwość rozbudowy i przeniesienia Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, modernizacji i powiększenia



Powstanie bazy Lotniczego Pogotowia Ratunkowego nie tylko przyspieszy transport pacjentów, szczególnie ofiar wypadków, ale przyczyni się także do rozwoju usług medycznych w gorzowskim szpitalu.

Centralnej Sterylizatorni, a także utworzenia nowej powiększonej Izby Przyjęć. Wartość całego projektu to niepełna 8,6 milionów złotych, z czego 85 procent to dofinansowanie z Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego.

W mijającym roku remonty przeprowadzono lub jeszcze trwają w wielu szpitalnych miejscach. Jednym z nich jest Oddział Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej, który wzbogacił się o pracownię endoskopową oraz pokoje do badań i zabiegów. Zadbano przy tym o usunięcie wszelkich barier architektonicznych z myślą o pacjentach poruszających się na wózkach. Modernizacja oddziału umożliwia wprowadzenie specjalistycznych procedur medycznych, które dotychczas nie były dostępne, albo pacjenci musieli długo czekać. Na oddziale pojawiły się nowe łóżka, szafki, wyremontowane zostały toalety.

Zakończył się remont Oddziału Onkologii Klinicznej, gdzie zmodernizowano dziewięć sal, korytarze, poczekalnię, a przede wszystkim wymieniono wyposażenie, w tym łóżka. Wydzielono i przeniesiono pododdział dziennej chemioterapii. Poprzednio był zlokalizowany pod koniec od-

ziału, co powodowało, że po pierwsze - pacjenci musieli pokonywać długą drogę, po drugie - mogli narazić na różne infekcje pacjentów oddziału stacjonarnego. Do tej pory pacjenci pododdziału dziennej chemioterapii spędzali po kilka godzin na starych i dosyć niewygodnych fotelach. Teraz wszystkie stanowiska są wyposażone w fotele z pełną regulacją położenia pleców, nóg. Pacjenci dziennej chemii mają swój gabinet lekarski oraz poczekalnię.

Do końca roku zakończy się modernizacja Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej, gdzie zakres prac jest podobny, jak w poprzednich przypadkach. Z tzw. miękkich zmian na oddziale warto wspomnieć, że lekarze już podejmują współpracę ze specjalistami z innych placówek w kraju. Przykładowo współpraca z dr **Danielem Kotrychem** z Kliniki Ortopedii, Traumatologii i Onkologii Narządu Ruchu Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie zaowocowała wykonaniem w Gorzowie kilku zabiegów związanych z usuwaniem nowotworów kości ramiennej. Dzięki tej współpracy lekarze z Gorzowa mają okazję przyjrzeć się metodom

i technikom wykonywania tego typu zabiegów, asystować a później także wykonywać samodzielnie te zabiegi.

W drugiej połowie roku Oddział Położniczo-Ginekologiczny rozszerzył zakres świadczonych usług w zakresie onkologii w powstałym pododdziale ginekologii onkologicznej. W oddziale na stałe pracuje dwóch lekarzy (z nowo powstałą specjalizacją ginekologii onkologicznej), co oznacza, że oddział wypełnił wymagania stawiane jednostkom z ambicjami wykonywania pełnego zakresu procedur onkologicznych. Poszerzenie zakresu działania o pododdział onkologiczny to nie jedyna zmiana jaką przechodzi oddział. Do tej pory specjaliści ginekologów posiadali uprawnienia do kształcenia ginekologów położników w zakresie podstawowym (takich miejsc na oddziale było 5). Teraz przed ordynatorem i jego współpracownikami stoi nowe wyzwanie. Dzięki przychylności konsultanta wojewódzkiego prof. dr hab. n. med. **Andrzeja Roszaka** oraz prof. dr hab. med. **Zbigniewa Kojsy** - krajowego konsultanta ginekologii onkologicznej oraz uzyskaniu akredytacji Ministra Zdrowia i Centrum Medycznego

Kształcenia Podyplomowego Lekarzy oddział otrzymał uprawnienia do prowadzenia szkoleń w zakresie ginekologii onkologicznej. Pierwsze osoby startują już wiosną 2016 roku.

Dodać do tego należy jeszcze, że ku końcowi zmierza wymiana wind (pozostały jeszcze dwie do zrobienia), dobiegły remonty apteki, kuchni, a niebawem w szpitalu pojawi się czwarty tomograf komputerowy.

- Jeżeli spojrzemy na front wykonanych robót oraz na ilość zrealizowanych usług leczniczych mogę z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że ten rok jest dla nas bardzo pracowity - kontynuuje dr Piotr Dębicki. - Mam nadzieję, że za tą ilością w górę pójda inne parametry. Z punktu widzenia szpitala bardzo ważne jest także to, że zdołaliśmy do końca wdrożyć wszelkie systemy jakości. Uzyskaliśmy akredytację jakości ministra zdrowia, przedłużyliśmy certyfikat na zarządzanie jakością ISO 9001 oraz wypełniliśmy standardy przewidziane normą ISO 14001 związane z zarządzaniem środowiskiem oraz dwiema normami związanymi z BHP PN-N 18001 i międzynarodową normą BS OHSAS 18001.

Możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy szpitalem znajdującym się w pierwszej lidze - podkreśla.

Innym ważnym wydarzeniem dla dalszego rozwoju gorzowskiego szpitala, o czym nie można zapominać, było podpisanie w połowie listopada umowy na budowę nowej bazy dla śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Umowa przewiduje, że koszty budowy bazy (około pięciu milionów złotych) po połowie pokryją samorząd wojewódzki oraz gorzowski. Baza ma powstać w ciągu dwóch lat, ale pomoc medyczna będzie realizowana już w przyszłym roku, co bardzo cieszy zarząd szpitala. Jak tłumaczy prezes **Ryszard Hatała** powstanie w pobliżu lecznicy bazy LPR pozwoli na poszerzenie oferty i pozytywnie wpłynie na dalsze podnoszenie poziomu leczenia.

- Zależy nam na utworzeniu oddziału chirurgii naczyni oraz torakochirurgii, czyli chirurgii klatki piersiowej. Oba oddziały są o tyle ważne, że pacjenci z wypadków to pacjenci urazowi, wymagający natychmiastowej pomocy zabiegowej. Powstanie bazy LPR to w tej sytuacji pewien dla nas atut, który chcemy wykorzystać przy aplikowaniu środków na rozwój szpitala, a przede wszystkim budowę wspomnianych oddziałów - tłumaczy prezes.

Jaki będzie następny rok dla naszej lecznicy trudno w tej chwili przewidzieć. Dyrektor Piotr Dębicki mówi, że przed szpitalem stoi seria kolejnych inwestycji, ale będą one uzależnione od środków zewnętrznych, które zostaną uruchomione dopiero w drugiej połowie roku.

- Na brak pracy nie będziemy narzekać. Czekają nas jeszcze drobne prace kosmetyczne i praktycznie szpital przy Dekerta lada dzień będzie wyremontowany od góry do dołu, z wyjątkiem podziemia. Na bieżąco trwa również przygotowywanie kolejnych projektów i kiedy tylko przyjdzie czas będziemy aplikować. O szczegółach oczywiście będziemy z przyjemnością mówić, jak zaczniemy wygrywać konkursy - kończy dyrektor.

ROBERT BOROWY

Współpraca:

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Solidarność gospodarczą w UE zastępuje energetyczna dominacja

W Gorzowie zauważamy zainteresowanie obniżaniem kosztów utrzymania naszych domów i mieszkań.

Jest dobry trend w szukaniu oszczędności w opłatach za energię na cele grzewcze, oświetleniowe i produkcyjne, bo ceny energii mają tendencję wzrostową.

Bombardowani jesteśmy informacjami, że klimat nam się ociepla, produkujemy nadmierną ilość CO₂, że zatruwamy nasze środowisko naturalne i trzeba zamknąć w Polsce kopalnie węgla, elektrownie i elektrociepłownie węglem opalane, a przy okazji resztkę przemysłu rzekomo nadmiernie trującego nasze środowisko. Walka o panowanie nad gospodarką słabszych państw w Europie trwa, a szczególnie nad energetyką. Tych, którzy przejęli monopol energetyczny interesuje maksymalizacja zysku. Czy nie ma innego wyjścia z tego dyktatu?

Przeanalizujmy to zjawisko z naszej perspektywy. Najpierw wymyślono CO₂ jako czynnik ocieplania się klimatu i topnienia lodowców Grenlandii, górskich, Arktyki i podbiegunowych. Można byłoby w to nawet uwierzyć, gdyby nie likwidowano przy tym polskiego przemysłu. Prof. Marian Milek, rektor PWSZ w Sulechowie, powiedział: „Unia Europejska walczy z „globalnym ociepleniem”, którego nie ma. Nawet politycy mówią już nie o ociepleniu, a o zmianie klimatu. Zmiany klimatu były, są i będą. Według oficjalnych raportów IPCC - agendy ONZ, od roku 1998 obserwujemy stabilizację temperatury Ziemi, mimo wprowadzania co roku do atmosfery ok. 34 mld ton CO₂, wytwarzanych przez człowieka. (...)” Komisja Europejska, kierując się tą utopijną tezą, że dwutlenek węgla w atmosferze powoduje wzrost temperatury Ziemi, wprowadziła system pozwoleń na emisję CO₂ m.in. przy wytwarzaniu energii elektrycznej i drakońskie opłaty emisyjne. Dwutlenek węgla wkomponowano w system walki o gospodarcze panowanie w UE. To prawda, że nasz przemysł był trochę przestarzały i te jego kominy nadmiernie kopały. Na zachodzie Europy zdążono pozakładać na kominy odpowiednie filtry i zabezpieczyć kominy przed nadmiernym emitowaniem pyłów i gazów. Nawet nasze gorzowskie kominy na elektrociepłowni zamieniły emitowany czarny dym na jasny i prawie pozbawiony pyłów.



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

Dzisiaj ogrzewanie węglem Gorzowa zamieniono na drogi gaz z Rosji, a niebawem z Niemiec po wybudowaniu Nord Stream biegnący po dnie Morza Bałtyckiego. Inne kominy zlikwidowano wraz z zakładami gorzowskiego przemysłu. Do swego przemysłu zachód Europy (czyt. Niemcy) wprowadził z wyprzedzeniem nowe oszczędne technologie energetyczne oparte na energii atomowej, solarnej, wiatrowej, wodnej i geotermalnej. Nasze władze żyły w błogiej beczynności, kiedy najbogatsze państwa przygotowywały swój przemysł pod nowe normy z myślą narzucenia ich m.in. nam. Mieli zapewne już wcześniej na uwadze ingerencję w naszą gospodarkę poprzez przepisy o emisji gazów. Oni wiedzieli, że m.in. Polska nie ma możliwości technicznych i finansowych, aby zrobić szybki manewr w kierunku nowych technik energetycznych. Pieniądzy swoich nie mogliśmy mieć, bo w międzyczasie zlikwidowano nam polskie banki, które mogłyby, jak niemieckie w Niemczech, włączyć się w patriotyczny interes budowy naszej nowoczesnej energetyki. Zresztą, jak mielibyśmy to zrobić, skoro już byliśmy na zaawansowanym etapie likwidacji naszego przemysłu, który po modernizacji mógłby się podjąć produkcji

tych energooszczędnych technik.

Wymyślono następną absurdalną pułapkę cieplarnianą uderzającą w nasze rolnictwo. UE wydała dyrektywę o Krajowych Pułapach Emisji m.in. metanu i innych związków azotu, które powstają w gospodarstwach zwłaszcza hodujących bydło i trzodę chlewną, bo one w sposób naturalny wytwarzają metan. Komisja Europejska chciała by redukcji emisji tych gazów nawet za cenę zlikwidowania 1/4 pogłowia bydła i kilkanaście procent trzody na terenie UE. W październiku zdjęto z głosowania Parlamentu Europejskiego tę dyrektywę, która zapewne może wrócić pod obrady w dogodniejszym czasie. Polscy rolnicy musieliby wybić 1,5 mln zwierząt. Jest to sprytnie przemyślane działanie w celu zredukowania liczby krów i trzody przede wszystkim w Polsce, bo kraje bogate dałyby sobie z tym radę. - To kompletny absurd - ocenia J. Chróścikowski, przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Mamy więc własnymi rękami niszczyć swoje rolnictwo? Klimatowi to niewiele pomoże, a mięso i tak uzupełnimy eksportem z Ameryki, gdzie pogłowie zwierząt przez to wzrośnie i bilans metanowy się wyrówna. Dochodzi do absurdów. Chcą więc eliminować cho-

ćby po kawałku naszą gospodarkę pseudo argumentami energetycznymi.

Poprzedni rząd Polski po prostu się podporządkował niemieckiemu lobby, nie przygotował Polski do europejskiego systemu kooperacji gospodarczej, szczególnie w sektorze energetycznym. Niemcy zaczęli stopniowo przejmować kontrolę nad naszą energetyką.

Wszystko u nas likwidowano, a w Niemczech rozbudowywano. Pisaliśmy już w EchoGorzowa.pl na temat różnicy w modelach gospodarczych Niemiec i Polski, w tym szczególnie o różnicy w funkcjonowaniu sektorów bankowych jako stymulatorów rozwoju. Przypomnimy, że one do siebie mają się jak *harmonia do chaosu*. Rząd musiał być świadomy, że Polska już prawie nic nie ma i kooperować nie ma czym. „*Historia magistra est*”. Już za Sasów i Stanisława Augusta Poniatowskiego niektórzy ówcześni posłowie i tzw. „elity” uzależniając się od wschodniego i zachodniego sąsiada za „judaszowe srebrniki” oddali nas pod protektorat niemiecko - rosyjski, co było zresztą jedną z przyczyn likwidacji Polski na 123 lata. Obecnie narodowe interesy, przede wszystkim Niemiec i Francji, wyszły na jaw. Znacznie wcześniej był w planie gazowy rurociąg Nord Stream-1 i budowanie ponad polskimi interesami gospodarcze przymierze nie-

miecko - rosyjskie z udziałem Francji. W tegorocznym planie Niemiec i Rosji jest już Nord Stream-2, czyli totalne uzależnienie Polski od gazu rosyjsko-niemieckiego. Płacimy najwięcej za gaz rosyjski, jesteśmy już uzależnieni i szantażowani z obydwu stron, nawet nam się grozi. O zagrożeniu energetycznym wiele razy mówił śp. prezydent prof. Lech Kaczyński i trzeba tym *proroczym* słowom przyznać rację i wnioski w końcu wyciągnąć. Przecież widzimy, że środowisku UE nie zagrażają wielkie farmy niemieckich wiatraków, francuskie elektrownie jądrowe i wielki energochłonny przemysł Zagłębia Ruhry. Zagraża zaś polski węgiel i krowy wydające z konieczności trochę metanu.

Co robić? Uzbierać nasze miasto i domostwa w alternatywne i tańsze źródła energii. Z perspektywy Gorzowa musimy te uwarunkowania znać i myśleć wyprzedzająco.

Wybitny nasz naukowiec Prof. Marian Milek, w zakresie energetyki z PWSZ w Sulechowie mówi, że energia przez te opłaty emisyjne UE może zdrożeć nawet o 70-90 %. Profesor przestrzega, że dla energii fotowoltaicznych, solarnych, pomp ciepła i geotermalnych nie ma alternatywy. Są one jeszcze drogie i bez wsparcia finansowego z budżetu czy z funduszy unijnych są nieopłacalne. Jest okazja, aby czerpać wsparcie z funduszy na energię odnawialną (OZE) i montować te źródła energii w naszych domach i zakładach. W Niemczech już ponad 33% energii pochodzi ze źródeł odnawialnych, ale oni są producentami technologii OZE. W Gorzowie tych instalacji jest jak na lekarstwo. **Dlaczego np. Słowianka nie czerpie tańszej energii, szczególnie do grzania wody w basenie np. z solarów, fotowoltaiki czy powietrznych i głębinowych pomp ciepła?** Nadmiar energii mogłaby jeszcze sprzedawać. Dotyczy to też hal sportowych, dużych i małych firm, budynków wyższych uczelni, obiektów miasta i innych budynków użyteczności publicznej. W Urzędzie Miasta Gorzowa Wlkp. powołać należy specjalistę - doradcę d.s. energetyki odnawialnej. Trzeba mieszkańcom i

przedsiębiorcom otworzyć poradnictwo w zakresie technicznym, ekonomicznym, dokumentacji i pospieszyć się bo fundusze UE niebawem się skończą. Zamiast pól golfowych i innych *wynalazków* wątpliwych ekonomicznie zająć się tym co ukształtuje przyszłość i będzie determinować poziom naszego życia, a na pewno tym czynnikiem będzie tania energia. W Gorzowie mamy wiele dobrych zakładów znających tajniki instalacji energii odnawialnej. Wychodzą już pierwsi absolwenci technicy energetyki z naszego elektryka, mamy niezłych inżynierów w tej branży. Bez tańszej energii małe i średnie firmy nie wytrzymają konkurencji z tymi z zachodu. Jest kilka zakładów, które podjęłyby produkcję np., solarów, pomp ciepła czy małych siłowni wiatrowych. Były by dwa-trzy razy tańsze od tych niemieckich. Jeżeli opanowali to Chińczycy, to i nasi potrafią. Potrzebna jest odpowiednia polityka rządu polskiego. Politykę narodowej energetyki prowadziły różne kraje, które osiągnęły sukces, jak na przykład Niemcy, Japonia, Korea czy Chiny, które osiągnęły ogromny potencjał rodzimego kapitału. Dla Niemca co niemieckie to najlepsze, nawet gdy jest inaczej. Nam dumę, narodowy i lokalny patriotyzm ze świadomości wyplukano.

U nas tego polskiego patriotyzmu gospodarczego brakuje, a rządzący jakby się bali i wstydzili. Przez to łatwo sprowadzono nas do poziomu kraju emigrantów, szukających zarobku poza granicami swojej ojczyzny. Nowy Rząd zapowiedział, że wiele zmieni nie patrząc, jak Orban na Węgrzech, na oskarżenia o nacjonalizm. Społeczeństwo na pewno poprze takie działania, a zapowiedzi rządu przypilnuje. Skończyć trzeba z waśniami i politykierstwem, a zająć się własną energetyką, bronić i modernizować, skończyć z wyprzedzaniem. Jeżeli czekamy na dobrobyt, to postawić trzeba na bezpieczeństwo energetyczne, na wykorzystanie funduszy UE na tanie i alternatywne źródła energii odnawialnej, szczególnie na ich produkcję. Trzeba się śpieszyć. Gorzów może stać się dobrym przykładem.

AUGUSTYN WIERNICKI

Tu jest miejsce dla nas wszystkich

Ukraińcy, Cyganie, Łemkowie, Tatarzy, ale też i wilniuchy, lwowiacy oraz wielkopolanie stworzyli w Gorzowie jedyny klimat.

Klimat miasta przyjaznego i otwartego dla każdej nacji czy narodowości. Podobnie jest z mniejszościami religijnymi. Przejawem tego jest chociażby to, że od dziewięciu lat gorzowianie różnych wyznań oraz różnych narodowości wraz z zaproszonymi gośćmi zasiadają przy jednym stole wigilijnym, do którego zapraszają ich gorzowscy Cyganie. Ale jeśli spojrzeć na historię miasta po 1945 roku, odkryć można jedną prawdę. Tu nigdy nie było prześladowań ze względu na wyznawaną religię, pochodzenie, narodowość czy jakikolwiek inny wyróżnik.

Wszyscy jesteśmy skądś

- Myślę, że na tych ziemiach, w naszym mieście stworzyła się po 1945 r. taka sytuacja, jak w Stanach Zjednoczonych. Oznacza to, że po II wojnie światowej każdy tu skądś przyjechał. Zwyczajnie wszyscy jechali i jadą na tym samym wózku. Naturalną kolejną rzeczą stworzyła się międzykulturowa społeczność, w której żyjemy. Naturalnie, wśród starszych ludzi zdarza się podkreślanie narodowości czy regionu, na zasadzie - Ja jestem z Wielkopolski, z Małopolski, Śląska czy skądokolwiek. Ale już w pokoleniu moich rodziców, a w moim zwłaszcza już tego nie ma. Jesteśmy stąd po prostu - mówi dr Piotr Klatta z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, politolog i socjolog. I dodaje, że gorzowanie to społeczność świadomie wielokulturowa i na tym polega jej urok.

Zjechali się pociągami

Polska historia niemieckiego Landsbergu zaczęła się dokładnie 30 stycznia 1945 roku. Jak piszą lokalni historycy, tego dnia do genetycznie niemieckiego miasta weszły oddziały Armii Czerwonej i w ten sposób nastąpiła zmiana państwowości i narodowości tego miejsca. Trochę jednak trwało, zanim na dobre miasto zaczęło się zaludniać. Pod koniec marca 1945 r. przyjechała polskim pociągiem grupa osadników z Wągrowca, która zaczęła tworzyć początki państwowości polskiej. Za nimi kolejnymi pociągami zaczęli ścigać kolejni osadnicy, jechali z centrum Polski, wracali z Niemiec z robót, z obozów, jechali z Kresów. A potem zaczęło się wspólne życie.

Zatrzymał się romski tabor

Edward Dębicki za każdym razem pytany, jak to się



Tatarzy również budowali wielokulturowość naszego miasta.

stało, że jego tabor zatrzymał się właśnie w Gorzowie, odpowiada, że stało się tak, bo on sam się chciał uczyć w szkole i tak długo nalegał, aż w końcu się udało. Romska mniejszość jest najbardziej widoczna w Gorzowie, a to przez swoją odrębność - język, strój, trzymanie się razem w diasporze, która jednak przestaje być aż tak bardzo szczelna, jak przed laty. Pierwsze tabory cygańskie, które zatrzymały się na dobre w Gorzowie, osiadły w mieście w 1953 roku, 11 lat przed przymusowym osiedleniem Cyganów. Obecnie, jak pokazują dane, w Gorzowie mieszka około 600 Cyganów. Ale nigdy nie byli prześladowani czy spotykała ich zbiorowa niechęć. Poznaniu tej mniejszości narodowej sprzyjają także organizowane od lat Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich Romane Dyvesa, którym towarzyszą sesje naukowe. Gorzowianie lubią te imprezy i chętnie na nich bywają.

Wszyscy mieli tyle samo

Inną wyraźną nacją, jaka mieszka w Gorzowie i okolicach są Poleszacy, czyli terenu Polesia, które rozciąga się obecnie na terenie wschodniej Polski, zachodniej Białorusi i Ukrainy. - Moi rodzice przyjechali z okolic Pińska. Ja się urodziłem już tu - mówi Kazimierz Suproniuk, prezes Towarzystwa Miłośników Polesia. - Pamiętam z dzieciństwa, że generalnie wszyscy mieli to samo i tyle samo. Nikt się nie wyróżniał, wszyscy żyli obok siebie. Nie liczyło się, czy kto

wilniak, czy lwowiak, czy jakaś inna nacja - opowiada Kazimierz Suproniuk. I przytacza taką historię, że kiedy jako dziecko mieszkał w Górkach Noteckich, to we wsi nie było księdza katolickiego, więc religii uczył go ksiądz grekokatolicki. - Jak były święta czy katolickie, czy w obrządku wschodnim, to się sąsiedzi zapraszali nawzajem. Albo kto tam bimbru napędził, to od razu sąsiadów zwoływał, jakaś harmoszka się znalazła i zabawa była dla wszystkich. Dla tego fajnie się mieszkało. Nikomu do głowy nie przychodziło stygmatyzować sąsiada - mówi Kazimierz Suproniuk. I dodaje, że do dziś tak jest, a jeśli już coś obecnie ludzi wyróżnia, to status materialny. Ale jak dodaje, to jest zupełnie inna kwestia.

Ewangelikom było trochę pod górę

Ważną mniejszością wyznaniową w Gorzowie są ewangelicy. - Na początku, tuż po zakończeniu wojny skojarzenie było proste: ewangelik równa się Niemiec, czyli wróg, więc się nikt za bardzo z wiarą nie wychylał. Fakt też, że nie było otwartych szykan, ale też wspólnoty ewangelickiej za bardzo nie wspierano. Mam takie proste porównanie. U nas kaplica jest daleko od centrum i raczej nie jest to nadmiernie paradyalny budynek. A w takiej Zielonej Górze, proszę, piękny kościół w centrum miasta, z organami, że nawet koncerty można robić - mówi Robert Piotrowski, gorzovianista i

jednocześnie członek wspólnoty ewangelickiej. I przypomina mało chlubny fakt przejścia po II wojnie Białego Kościoła, czyli Zgody przez wspólnotę katolicką i fakt długiego zamknięcia tej świątyni. Ale dodaje, że współcześnie ewangelików nikt nie stygmatyzuje, bo zmieniły się czasy, ludzie jeżdżą za granicę, poznają inne kultury. - Choć myślę sobie, że w szkole podstawowej, gdzie większość jest katolicka, z presją I Komunii Św., może być różnie - dodaje.

Ukraińcy i Łemkowie

Ukraińcy i Łemkowie na Ziemię Zachodnią, w tym i do Gorzowa, trafili po akcji „Wisła” po 1947 roku. Początki ich mieszkania na Ziemiach Zachodnich były straszne. Trafiali do zniszczonych domostw, mieli utrudnione wyznawanie własnej religii. Ale z biegiem czasu szlaki ustalały, życie stało się zwykłe, wśród przyjaznych sąsiadów. - Na samym początku, jeszcze w latach 50., 60. Zdarzało się, że miejscowa ludność szykanowała Ukraińców i Łemków, ale już w latach 70. Zdarzało się, że ci sami, którzy byli nieprzyjemnymi, przeproszali za swoje wcześniejsze zachowanie - mówi dr Mirosław Pecuch ze Związku Ukraińców w Polsce oraz ze Stowarzyszenia Łemków, na co dzień kierujący działem etnografii Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie. I dodaje, że już od lat 80. w Gorzowie i okolicach nie ma żadnych prób stygmatyzacji Ukraińców lub

Łemków ze względu na przynależność do mniejszości narodowej. - Fakt, gdzieś tam w Polsce, podkreślam, gdzieś, zdarzały się takie akty, jak choćby podpalanie świątyń, czy coś innego. U nas nie. Owszem, jak kandydował do sejmu pan Włodzimierz Mokry, to była jakaś tam próba deprecjacji, ale bardziej chyba chodziło o partię, a nie o narodowość - mówi dr Pecuch. I tłumaczy, że takie wzajemne dobre układy z sąsiadami wynikają z tego, że ludzie, którzy żyją obok siebie, naturalną kolejną rzeczą wzajemnie się poznają, i w pewnym momencie nie liczy się nacja, religia czy jakieś inne cechy, ważny staje się sam człowiek.

Pod znakiem półksiężyca

Obecnie w Gorzowie i okolicy mieszka zaledwie kilka rodzin tatarskich. Większość przeniosła się do Warszawy lub w Białostockie. A przecież po II wojnie światowej była to bardzo znacząca i wyrazista mniejszość. Tatarzy przyjechali do Gorzowa i osiedlili się na tzw. „Tatarskich Górkach” w okolicach ulic Żniwnej, Sadowej, Krzywej. Mieli swego duchowego przywódcę, imama Bekira Rodkiewicza. Kulturowali swoje święta jak Kurban-Bajram czy Ramadan. Jednak z biegiem czasu społeczność ta topniała. Tatarzy przenosili się bliżej tradycyjnego tatarskiego centrum, jakim od osadnictwa z XVII wieku była Białostocka. Ostatnią wyrazistą postacią tej mniejszości była Róża Aleksandrowicz, zmarła w 2008 roku ostatnią przewodniczącą Ta-

tarskiej Gminy Wyznaniowej. Po jej śmierci gmina przestała istnieć, pojedynczy Tatarzy, którzy tu mieszkają, raczej nie manifestują swojej narodowości, rozplynęli się w pejzażu miasta. Wtopili w krajobraz.

Jechali tu ze świata

- Moi dziadkowie zjechali się tu po wojnie. Babcia była z Krakowskiego, dziadek spod Lublina. Oczywiście trzeba było pogodzić różne tradycje, ale jakoś się udało i do dziś w rodzinie jest dzięki temu kolorowo - opowiada Agnieszka Zielińska, dla której kwestia narodowości czy religii sąsiadów kompletnie się nie liczy. - Fajnie jest patrzeć, jak po ulicach chodzą Cyganie. Fajnie jest wybrać się do cerkwi na doroczny koncert kolęd. No niezbyt fajnie jest, kiedy do drzwi pukają Świadkowie Jehowy, ale i z tym można sobie poradzić. Uważam, że taki patchwork kulturowy to coś niezwykłego, niesamowitego i to właśnie nas od świata, od innych miast w dobry sposób odróżnia - mówi.

Lokalni historycy przypominają, że w Gorzowie osiedlili się także byli więźniowie Ravensbrück, duża ich grupa nie wytrzymała jednak trudów powrotu do ojczyzny i umarli już w wolnym Gorzowie, zaświadcza o tym ich pomnik na Cmentarzu Świętokrzyskim.

W Gorzowie osiedlili się także inni, którzy, wracając do rodzinnych stron, zostali, bo zatrzymała ich uroda tego miasta, jak choćby nieżyjący, legendarny dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego Karol Herma.

- To miasto, ta mozaika kulturowa, te dobre relacje z byłymi mieszkańcami powodują, że chce się tu mieszkać mimo wszystkich innych niedogodności - mówi Agata Makowska, wnuczka przesiedleńców z Wilna. I choć jej dziadkowie już nie żyją, to jednak przez całe gorzowskie życie nigdy nie doświadczyła żadnych problemów z tytułu poprzedniego miejsca zamieszkania. - Nie będę oryginalna. Przecież do tego miasta wszyscy skądś przyjechali. Razem budowali nową tożsamość, razem borykali się z problemami i strachem, że Niemcy tu nagle wrócą i trzeba będzie znów gdzieś tam jechać w poszukiwaniu swego. Liczyło się i nadal się liczy tylko to, jakim człowiekiem jest sąsiad, a religia czy nacja to już jego prywatna sprawa - kończy rozmowę.

RENATA OCHWAT

Miniaturowe skarby w starej bibliotecznej willi

Kilkaset małych książeczek - miniaterek można obejrzeć w dziale zbiorów specjalnych biblioteki wojewódzkiej.

A wśród nich kryją się prawdziwe białe kruki. Można je nie tylko oglądać, ale i czytać.

- Miniaturki biblioteczne to książeczki, które mają maksymalnie do 15 cm wysokości - tłumaczy Aleksandra Parchimowicz z działu zbiorów specjalnych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie. To właśnie ten dział gromadzi i udostępnia, co prawda na miejscu, ale jednak miniaturki. Od jakiegoś czasu dział wrócił do swojej dawnej siedziby, czyli na pierwsze piętro wyremontowanej willi Hansa Lehmana, więc książkowe skarby oglądać można w skarbie architektury i zabytków miasta. A jest ich - bagatela ponad 600 sztuk i stoją na specjalnie dla nich przygotowanych półkach.

Najmniejsza wśród małych i inne skarby

- Najmniejszą książeczką, jaką mam, jest kompendium „Moje prawa podstawowe w Unii Europejskiej” o wymiarach ... 3 na 3 cm. Najlepiej pokazać ją na ludzkiej dłoni, wtedy widać jej rozmiar - tłumaczy bibliotekarka i pokazuje rzeczywiście miniaturową książeczkę. Ale choć jest taka nieduża, to jednak do jej czytania nie trzeba używać lupy.

Jednak najcenniejszymi miniaturowymi są dwa kalendarze wydane w Niemczech. Jeden jest z 1815, drugi z 1811. Oba są niezwykle starannie wydane i, sądząc po zawartości i wyglądzie, przeznaczone były dla pań. Oba bowiem są zapakowane w eleganckie etui. Mają zło-



A. Parchimowicz prezentuje część bibliotecznej kolekcji miniaturowych książek.



To najmniejsza książeczka wśród bibliotecznych zbiorów.

ne brzegi. Ten starszy ma barwne ilustracje z modą, ten młodszy czarno-białe, ale za to ma lusterko. Oba mają wolne kartki na notatki. Oba są bardzo efektownymi drobiazgami, w sam raz do torebki czy woreczka elegancki z końcówki XIX wieku. - To nie jedyne miniatury z XIX wieku, ale najbardziej efektowne, bo wszystkich razem mamy ich kilkanaście - mówi Aleksandra Parchimowicz.

I choć najwięcej miniaterek w bibliotecznym zbiorze jest po polsku, to jednak można tu znaleźć kilkanaście po niemiecku oraz jedną zatytułowaną „Książeczka pogody” po polsku i łużycku.

Modne były w latach 90.

Apogeum wydawania miniaturowych książek w Pol-

sce, to lata 90. XX wieku. Wówczas prężnie na rynku działały dwa wydawnictwa, które się wyspecjalizowały między innymi w małych książeczkach, czyli Miniatura oraz Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe. Po tej dekadzie moda na wydawanie miniaterek osłabła. Obecnie z rzadka ktoś decyduje się wydać taki wydawniczy cymes.

- Głównie wydawano opowiadania, poezję, w tym poezję miłosną, fraszki, aforyzmy. Ale zdarzają się książeczki poświęcone sztuce, geografii, religii czy historii. I jako swoiste kuriozum pokazuje dziełko Lenina „Zadania związków młodzieży” oraz „Manifest komunistyczny” Marksa i Engelsa.

Różna forma, różny kolor

Malutkie książeczki zachwycają formą. W bogatym zbiorze są dwa tomy, które mają poprzeczny druk. To „O dziełach Miłości albo Bizancjum” Ivana V. Lalica i „Szuka guza” Ireneusza Porzyńska.

Można spotkać książki drukowane na innym kolorze papieru. I tank na żółtych stronach wydrukowano satyryczny tomik „Z czego śmiała się Galicja” z podobizną cesarza Franciszka Józefa I puszczającego oko do czytających. Na brązowych stronicach znalazły się polskie aforyzmy Jana Stanisława Lipińskiego zatytułowane „Wszystko dla idei”. Rarytasem prawdziwym jest tomik „Japońskie

wiersze o śmierci”. Książka ma białą okładkę i biały druk, a strony są ... czarne.

Wśród humoresek warto zwrócić uwagę na tomik Zbigniewa Lengrena zatytułowany „Między nami zwierzętami” z okładką ozdobioną podobizną psa Filusia należącego do profesora Filutka przez lata goszczącego na ostatniej stronie „Przekroju” krakowskiego. Zresztą takich ślicznych i zajmujących książeczek jest w bibliotece więcej, ale szczególnie warto jeszcze wspomnieć tomik zatytułowany „Bajki”, których autorem jest sam Leonardo da Vinci.

Pod okiem bibliotekarza

- Miniaturki, podobnie jak i inne książki z naszego

działu, przeglądać można tylko na miejscu, my to nazywamy przeglądem prezentacyjnym - mówi Aleksandra Parchimowicz i dodaje, że w dziale obowiązuje taki przepis, iż na wgląd do starodruków potrzebna jest zgoda placówki, na wgląd w książki XIX-wieczne, reprinty i właśnie miniaturki, już nie.

Bibliofile zaglądać mogą do maleńkich skarbów księgarstwa i literatury jednocześnie od poniedziałku do piątku od 10.00 do 15.30, bo w takich godzinach czynna jest czytelnia działu zbiorów specjalnych ksiądnicy wojewódzkiej przy ul. Sikorskiego 107, wejście od ul. Kosynierów Gdyńskich.

RENATA OCHWAT

reklama

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej

Monika Wollńska / dyrygent

Ewa Małas-Godlewska / sopran

GŁOSY ŚWIATOWYCH SCEN

EWA MAŁAS-GODLEWSKA

11 grudnia 2015

piątek, 19:00

FILHARMONIA GORZÓWA

Najpiękniejsze arie operowe i przeboje z najwybitniejszych musicali w wybitnym wykonaniu

Filharmonia /
strożenie, wciaga!!!

Qubus Hotel
ul. Sikorskiego 107
Gorzów Wielkopolski

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
ul. Sikorskiego 107
Gorzów Wielkopolski

gorzów

Widziane z ławki na Starym Rynku

Fontanna, katedra, Aleja Gwiazd, pamiątkowa płyta i stare kamienice.

To wszystko można zobaczyć, nie ruszając się z ławki w samym centrum miasta. Oto taki nietypowy przewodnik po jednym punkcie Gorzowa.

To propozycja dla wygodnych, którzy nie chcą się szwendać po średniejszych zakamarkach, lubią usiąść na ławce i pooglądać różne ciekawe zakątki. Nie wierzyście, że jest to możliwe? To poczytajcie.

Na początek leniwego zwiedzania naszego miasta wybieramy się na Stary Rynek. To jedyny plac w ścisłym centrum. Stoją na nim ławeczki. Można bez problemu zająć wygodne miejsce i rozpocząć nietypowe zwiedzanie.

Pierwsza ważna rzecz - nazwa tego miejsca. Stary Rynek się zwie tak, a nie inaczej, ponieważ od chwili założenia miasta zawsze tu był plac. Niektórzy gorzowianie mówią o nim plac Katedralny. Tym określeniem od zawsze walczy Zdzisław Linkowski, historyk, regionalista, były wieloletni dyrektor Muzeum Lubuskiego im. Jana Dekerta w Gorzowie. - Place katedralne to były i są w Brazylii. Tam każde wolne miejsce przy katedrach nazywane jest placem. My mamy Stary Rynek - tłumaczy za każdym razem. No więc i my trzymajmy się tej nomenklatury.

Najważniejszą budowlą, jaka się tu znajduje, bezsprzecznie jest katedra pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, kiedyś 11 tys. Dzievic. Ceglana budowla powstała w tych czasach, kiedy lokowano miasto, czyli po 2 lipca 1257 r. Zachwyca monumentalną architekturą, harmonią bryły. Z rynkowej ławki widać tylną ścianę prezbiterium ufundowanego przez Johanna von Promnitzę. A jak leniwy zwiedzający zechce wykonać kilka kroków i podejść do ściany świątyni, to zauważy na wysokości około 2 m cegły ze znakami rodowymi fundatora. Choć trzeba się naszukać, to jednak frajda z odnalezienia cegły z delikatnym filigranem jest wielka.



Tu można zająć wygodne miejsce i rozpocząć nietypowe zwiedzanie.

Jeśli nadal siedzimy na ławce, to teraz powinniśmy ruszyć wzrokiem w kierunku Warty. I choć z ławki nie widać, to jednak warto wiedzieć, że na południowym krańcu katedry w bruku widać obrys wykonany z czerwonej cegły. To zaznaczony ceglami przebieg murów kaplicy św. Urbana odkopanej przez gorzowskich archeologów. Miejsce miało być przykryte taflą szkła i podświetlone. Nie wystarczyło pieniędzy. Pozostał obrys w bruku.

Skoro jesteśmy w tym miejscu, to warto przytoczyć legendę o pewnej mieszczce landsberskiej, która w latach wojen husyckich, kiedy w Europie strach wielki siał bitna armia Sierotek (1431-35), zakochała się w Polaku służącym Sierotkom. Władysław miał na imię. Otóż, jak chce legenda, kobieta zdradzić miała miejsca, gdzie przebiegało tajne przejście pod murami właśnie prowadzące do kaplicy. Złapano ją na zdradzie, torturami wymuszono przyznanie do winy i skazano na śmierć przez łamanie kołem. Wyrok wykonano w miejscu, gdzie dziś wyznacza styk ulic Asnyka, Chopina i Konstytucji 3 Maja. I jak chce legenda, do dziś tam

można spotkać postać w białej sukni (szczególnie w listopadowe mgliste wieczory), która chodzi i przemijającym głosem przekonuje, że ona nic nie zdradziła, że ona tylko kochała...

Naprzeciwko katedry, dalej na południe znajduje się najstarszy sklep muzyczny w mieście i wlot w ulicę Mostową. To pozostałość po starym, pierwotnym układzie ulic miejskich. No i nasz wzrok wędruje dalej na następny blok przy ul. Obotryckiej. Można tam dostrzec brązową płytę zaświadczałą, że akurat w tym miejscu swoją pracownię miał sam mistrz Jan Korcz, który dziś jako postać z brązu siedzi nad Kłodawką i maluje wieczny Gorzów. Płytę wykonał artysta Józef Kodź. Tam także jest sgraffito z panoramą Gorzowa, które wyszło spod ręki innego artysty - Bolesława Kowalskiego. Za tym blokiem, w stronę do obecnego Tesco pojawia się cukiernia Śnieżka, z fantastyczną obsługą oraz turecka Sofra z nie mniej fajną ekipą. Latem przed oboma stoją szalenie popularne kawiarenki. Warto teraz podnieść wzrok i popatrzeć na elewacje. Bo stare bloki odnowiono w dość niebanalny sposób. Jest

markowanych szachulec, są jakieś gzymsiki. No jest, co oglądać. Ale o te elewacje do dziś kłóć się architekci i ci, co tylko lubią taki styl.

Ale wracamy na parter i za ogródkiem Sofry widać potężną kratę. Zamyka ona wejście w ul. Lutycką, najstarszą historyczną ulicę średniowiecznego Gorzowa zachowaną w oryginalny i niezmienny sposób. Powód kraty prozaiczny - to własność prywatna - należy do wspólnoty mieszkaniowej zarządzającej blokami, pod którymi przebiega. No i właściciele od lat nie mogą się dogadać z miastem, aby Lutycką otworzyć i stworzyć najlepsze i najwygodniejsze przejście na bulwary. O to przez wiele lat apelował Gambinus, bardzo znany i nieco kontrowersyjny komentator wszystkiego, co gorzowskie. No i niestety Lutycka cały czas jest zamknięta.

Warto natomiast mieć w pamięci, że jednak na ul. Lutycką ze Starego Rynku przejść się da, a to za sprawą restauracji Sofra, która ma drugie wyjście akurat w tę ulicę.

Jak trochę wzrok wytężyć i szyję wyciągnąć, to da się zobaczyć przepięknie odnowioną kamienicę przy ul. Obotryckiej. To siedziba pro-

boszcza gorzowskiej katedry z wjazdem do cudnej urody wirydarza. Ale tego nie widać, więc wzrok napotyka fasadę Tesco, czyli piaskowcową elewację dawnego Kokosa, legendarnego domu handlowego.

W tym samym momencie należy się dokładnie przyjrzeć ślicznej fontannie. To kobieta z wiadrami, czyli Pausckchmarie, replika takiej samej, którą ufundował w 1897 r. na swoje 80. urodziny ukochanemu miastu Hermann Paucksch, wybitny przemysłowiec, światły kapitalista, który dbał o swoje i publiczne. Autorem był Cuno von Uechritz.

Podczas II wojny światowej Pauckschmarie została zdemontowana i przetopiona. Najpierw po wojnie był tylko piaskowcowy cokół z taką śmieszną sikawką, a długo po wojnie na cokole stanęły „Trzy Gracie” Zofii Bilińskiej, dziś w parku Wiosny Ludów. Aż przyszyły 745 urodziny miasta i wspólnym wysiłkiem Polaków i Niemców - byłych mieszkańców - replika rzeźby, wierna bardzo, autorstwa gorzowskiej artystki Zofii Bilińskiej znów stanęła na swoim miejscu. To wówczas podczas ponownego uruchomienia fontanny Ursula Hasse-Dressing, szefowa

ziomkostwa byłych mieszkańców Landsbergu głosem łamiącym się ze wzruszenia mówiła - Pokochajcie ją tak, jak myśmy ją kochali.

Były to prorocze słowa. Bo gorzowianie swoją Maryskę, jak ją familiarnie nazywają, kochają bardzo. Dowiedli tego, kiedy kilka lat temu magistrat gorzowski postanowił zmienić piaskowcowy postument na granitowy - różowy pociąpkowany na czarno. A jedna z wysokich wówczas urzędniczek przekonywała, że tak będzie najlepiej. Pięć tygodni społecznego uporu sprawiło, że Maryśka stoi na starym, zrewitalizowanym piaskowcu.

Przesuwamy wzrok dalej i znów widzimy bloki w miejscu starej zabudowy. Więc warto spojrzeć na sam plac, prawie pod nogi. W kostce Starego Rynku umieszczono bowiem brązowe tablice. To Aleja Gwiazd, czyli płyty dedykowane tym, którzy tu mieszkali i coś dla tego miasta zrobili. Wyszyły one spod ręki Andrzeja Moskaluka, świetnego rzeźbiarza, który od lat mieszka w podgorzowskim Deszcznie. W niebanalny sposób upamiętniono: Wiesława Strebejkę - grafika i scenografa, Jana Korcza - malarza, Andrzeja Gordona - malarza, Bolesława Kowalskiego - malarza, Waldemara Kućkę - fotografa, Jerzego Szalbierza - fotografa, Zdzisława Morawskiego - pisarza i poetę, Henrykę Żbik-Nierubiec - artystkę tkaczkę, Michała Puklicza - scenografa, Mieczysława Rzeszewskiego - artystę architekta i wielce zasłużonego radnego, Hieronima Świerczyńskiego - architekta i bon vivanta gorzowskiej bohemy. Była też tablica poświęcona Bronisławie Wajs-Papuszy - wielkiej cygańskiej poetce, ale z woli Romów została zdemontowana, bo nie godziło się to z ich obyczajami.

I tak wolniutko nasze leniwe, ławkowe zwiedzanie miasta się kończy. Jeszcze z ławeczki można zobaczyć kawałek ul. Sikorskiego i ławeczkę z Nelly na skwerku przed byłym Empikiem. Ale to już koniec. No i można pójść na kawę.

RENATA OCHWAT

reklama

SPRZEDAŻ RYB

STAWY MIRONICE
Krzysztof Piasecki

tel. 697 589 956, www.stawy-mironice.pl
Mironice (centrum, przystanek M2K/P45, ul. Jana Pawła II)

AUTO NAPRAWA

- hamulce
- zawieszenia
- rozrządy
- tłumiki
- skrzynie biegów
- silniki
- diagnostyka komputerowa

Auto Power

www.autopower.pl

Składowa Złotobrzegowa
66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Myśliborska 21/23 (JW)
☎ 502 249 354
e-mail: autopower@interia.pl

On już taki jest. Chce wygrywać, ale nie za wszelką cenę

To jest diament, który po oszlifowaniu zostanie prawdziwym brylantem.

Tak o Bartku Zmarzliku mówiono już w 2010 roku, jeszcze przed zdaniem licencji żużlowej. Dzisiaj, po zaledwie pięciu latach, jego lista sukcesów może przytłoczyć każdego. Wystarczy napisać, że ma on już na koncie 24 medale mistrzostw świata, Europy i Polski. Jeżeli będzie sięgał po następne krążki w tak szybkim tempie, to już za kilka lat zdystansuje... Edwarda Jancarza, mającego na koncie 40 medali.

- Nie przesadzajmy, do Edwarda Jancarza jest mi bardzo daleko, ale wszystko jest przede mną. Kiedyś w przyszłości chciałbym przynajmniej dorównać mu w liczbie trofeów - mówi cichym głosem.

Podstawy ku temu, że parę lat temu okrzyknięto **Bartosza Zmarzlika** wielkim talentem były. Zwłaszcza kiedy oglądało się go na mini-torach, gdzie wyróżniał się nienaganną techniką i mądrością na torze. Kiedy w wieku 15 lat zdał egzamin licencyjny i pojechał na finał młodzieżowych drużynowych mistrzostw Polski do Łodzi nie wielu spodziewało się z jego strony tak szybkiego błysku talentu. Na tle bardziej utytułowanych rywali jeździł znakomicie, wygrał trzy wyścigi i raz był drugi, ale za kolegą klubowym **Łukaszem Cyranem**. Do tego uzyskał najlepszy czas zawodów. To głównie za jego sprawą gorzowanie po 11 latach ponownie wywalczyli miano najlepszej młodzieżowej drużyny. To nie był jednorazowy wyskok, gdyż urodzony w Szczecinie młokos sięgnął z kolegami po złoto w Lidze Ju-



Potrafi już pojechać po mistrzowsku, choć jak sam często powtarza, ciągle jeszcze się uczy i poznaje ten sport.

niorów, a indywidualnie w tych rozgrywkach wywalczył trzecie miejsce.

Na debiut ligowy musiał czekać do ukończenia 16 lat, gdyż takie mamy przepisy. I kiedy 25 kwietnia 2011 roku wyjechał na tor przeciw mistrzom Polski z Leszna wielu kibiców obawiało się czy wytrzyma presję. Wytrzymał, zdobył pierwsze cztery punkty w karierze. Do końca sezonu w sumie wywalczył 51 punktów. Jak szybko wyliczyli statystycy, żaden polski żużlowiec w historii, w tym wieku, nie mógł pochwalić się tak wspaniałym

dorobkiem w najwyższej klasie rozgrywek. A już jego postawa w meczu o brązowy medal z Unibaksem Toruń, kiedy zdobył pierwszy w karierze komplet punktów (14+1), zszokowała całe środowisko żużlowe w kraju. I nie tylko...

- Marzyłem, żeby zakończyć sezon dwucyfrową zdobyczą i udało się dzięki tacie, który wspaniale przygotowuje mi sprzęt - cieszył się wtedy junior Stali.

Gdy rok później, w wieku zaledwie 17 lat stanął na podium Grand Prix w Gorzowie wszyscy oniemieli. I pytali się, skąd wziął się ten talent? Potem było indywidualne mistrzostwo Europy juniorów. Następne sukcesy zaczęły sygnalizować niczym z rogu obfitości i Bartek każdorazowo zapewniał, że woda sodowa do głowy na pewno mu nie uderzy i że on ciągle musi się uczyć, uczyć i uczyć. - Moim idolem jest pan Tomasz Gollob - wszędzie dodawał.

Niestety, 1 września 2012 roku w trakcie finału drużynowych mistrzostw świata w Gnieźnie w jednym z wyścigów niefrasobliwa postawa **Andrieja Kudriaszowa** spowodowała, że gorzowianin doznał skomplikowanego złamania lewej nogi i musiał zakończyć sezon. Szybko przekonał się, że powroty po takich kontuzjach nie są wcale łatwe. W 2013 roku nasz junior jeździł dobrze, solidnie, zdobywał medale, był silnym punktem Stali, ale cze-

goś brakowało. Nie był już taki błyskotliwy, zdarzały mu się słabsze występy i pojawiło się pytanie, czy aby wypadek z Gniezna nie wyhamował rozwoju sportowego nastolatka?

Następny sezon pokazał, że wszystko co złe było za nim. Ponownie cieszył kibiców widowiskową i skuteczną jazdą, a jego wygrana w Grand Prix w Gorzowie czy fenomenalne występy na finiszu rozgrywek ligowych na długo pozostaną w pamięci fanów Stali. To on pociągnął zespół do drużynowego mistrzostwa Polski. Po 31 latach przerwy.

Przed rozpoczęciem tego rocznego sezonu Bartek nie wywierał na sobie żadnej presji. Zresztą on już taki jest, że chciałby wygrywać, ale nie za wszelką cenę.

- Do wszystkich startów będę podchodził na zasadzie pokazywania maksimum możliwości, chcę wszędzie jeździć na sto procent, a co z tego wyjdzie, zobaczymy. Oczywiście, że bardzo chciałbym zdobyć kilka kolejnych trofeów, marzą mi się sukcesy w mistrzostwach świata juniorów, lecz staram się o tym nie myśleć na zasadzie, że coś muszę zrobić za wszelką cenę. W takich sytuacjach niezbędne napięcie może tylko zadziałać odwrotnie niż tego byśmy chcieli - mówił u progu sezonu i słowa dotrzymał. To był jego wielki rok. Zaczął może trochę pechowo, gdyż w finale Złotego Kasku w Lublinie

po defekcie motocykla w pierwszym wyścigu trochę się pogubił i zajął odległe miejsce. Stracił tym samym szansę pojechania w eliminacjach do Grand Prix, ale - jak czas pokazał - w sporcie trzeba zawsze walczyć do końca. Dzięki świetnym kolejnym miesiącom dostał „dziką kartę” i pojechał w Grand Prix Challenge w Rybniku, gdzie świętował wielki sukces. Wygrał i awansował do przyszłorocznej edycji indywidualnych mistrzostw świata. Tydzień później w Pardubicach sięgnął po wymarzone indywidualne mistrzostwo świata juniorów. Kilka lat przymierzał się do tego sukcesu aż wreszcie to zrobił.

- Jeszcze do mnie nie dociera, że wygrałem, ale jestem mega szczęśliwy. Kiedy już było pewne, że jestem mistrzem świata, gdzieś tam zakręciła się w moim oku łezka, bo spełniłem jedno z moich najszybszych marzeń - mówi tuż po zejściu z podium.

W ostatnim dniu października w australijskiej Mildurze Bartek zrobił kolejny ważny krok. Wraz z kolegami z młodzieżowej reprezentacji Polski zdobył swój trzeci złoty medal w drużynowych mistrzostwach świata juniorów. Dorównał tym samym w historii tych rozgrywek **Karolowi Ząbkowi** i **Maciejowi Janowskiemu**. A ponieważ ma na swoim koncie jeszcze srebro, został samodzielnym liderem indywidualnej klasyfikacji tych rozgrywek. I co ważne,

gorzowski junior już zaistniał w seniorskiej rywalizacji. Pojechał w Drużynowym Pucharze Świata i choć sam występ w finale w Vojsens nie wyszedł mu najlepiej, to jednak sięgnął z kolegami po brązowy medal.

Do tego doszły liczne sukcesy na krajowych torach. O błysk szprychy przegrał indywidualne mistrzostwo Polski seniorów z Maciejem Janowskim. O włos był również od zdobycia złota w parach. W obu przypadkach skończyło się na srebrnych medalach. Były jednak też złote. W tym to szczególne złoto. W finale młodzieżowych indywidualnych mistrzostw Polski w Lesznie. Było to jego czwarte podejście. Wcześniej zdobył srebrny i dwa brązowe medale. I jeszcze doszła wisienka na torcie, czyli złoto w młodzieżowych parach. U siebie, w Gorzowie.

- Przed zawodami nie miałem w kolekcji żadnego medalu w tych rozgrywkach, a mój brat Paweł pięć lat temu był mistrzem w młodzieżowych parach i chciałem mu dorównać - zwrócił uwagę, kiedy celebrował swój 15 w karierze medal mistrzostw Polski, w tym szósty złoty.

Bartosz Zmarzlik jest bardzo lubiany przez kibiców. I odwrotnie. - Kibice są dla mnie najważniejsi. To oni przychodzą na stadion, dopingują nas, trzymają kciuki. Dlatego czasami trzeba w jakiś sposób im to wynagrodzić. Pójść do nich, porozmawiać, rozdać autografy i porobić z nimi zdjęcia - mówi.

Jest lubiany przez całe środowisko żużlowe, w tym dziennikarzy. Zawsze jest uśmiechnięty, skromny i chętny do rozmów. I prawie zawsze stara się powiedzieć jak... najmniej. Uważa, że wszystko co ma do powiedzenia widać po jego jeździe na torze. Ale kiedy mu coś nie wyjdzie, nie chowa się za parawanem, nie ucieka, tylko spokojnie wyjaśnia. I często bije się w piersi, uważając że w pierwszej kolejności wina jest po jego stronie.

- Ja ciągle się uczę i poznaję ten sport - mówi na każdym kroku. I chyba coś w tym jest, bo to wciąż tylko... junior. Wiele potrafi, dużo umie, ale dalej nabiera doświadczenia. Rok 2016 będzie dla niego ostatnim sezonem, w którym pojedzie jako młodzieżowiec. Ma więc jeszcze czas na kolejne laury. Zresztą, czas Bartosza Zmarzlika dopiero nadchodzi.

ROBERT BOROWY



B. Zmarzlik ma wszelkie ku temu, żeby przegonić Edwarda Jancarza mającego na koncie 40 medali.

Kupujemy samochód używany po okazyjnej cenie

Nowych samochodów w Polsce nie sprzedaje się za wiele, ale sprzedaż aut używanych ciągle rośnie.

Niektórzy nawet twierdzą, że stajemy się największym jeżdżącym złomowiskiem Europy. Najbliższe prawdy jest chyba jednak twierdzenie, że rynek nowych samochodów jest wprost proporcjonalny do małych dochodów rodaków, czyli jak się nie ma co się lubi, to lubi się to na co stać. Niestety zakup używanego samochodu w dobrym stanie nie jest łatwy. Tym bardziej, że ze względu na rynek pracy wiele osób, żyje ze sprowadzania aut w różnym stanie technicznych. Zgodnie z zasadami handlu każdy chce kupić jak najtaniej i zarobić jak najwięcej. Często przywraca się do życia auta, które powinny zniknąć z dróg. Naprawić da się wszystko, w każdym razie tak, aby dobrze wyglądało. Gorzej jak ma dobrze jeździć. Gdy przed laty jeden z gorzowskich warsztatów lakierniczych zapraszał na darmową diagnozę geometrii nie doczekał się tłumów klientów. W pierwszych dniach zjawili się kilku właścicieli okazjnie kupionych aut wyższej klasy. Gdy przekonali się o ich tragicznym stanie inni już nie próbowali, mimo że nie groziło odebranie dowodu rejestracyjnego. Lepiej w cichości



Wśród używanych samochodów można przebierać i wybierać. Problem w tym, że nigdy do końca nie wiadomo co się kupi.

ducha robić wrażenie efektownym nadwoziem na ulicy niż zamiast dużym używanym Mercedesem jeździć np. nową małą renówką.

Od kilku lat pomocą amatorom używanych samocho-

dów służy ogólnopolska sieć Motoraporter Sp. z o. o. Jej eksperci działają na zlecenie klientów dokładnie określając stan techniczny samochodu, który ma być przedmiotem transakcji. Co mie-

siąc do centrali firmy trafiają setki raportów, na podstawie których można wyrobić sobie jako taki obraz rynku samochodów używanych. Niedawno ogłoszono raport za I kwartał tego roku. Okazało

się, że największym problemem nie jest cofanie liczników, o czym od kilku miesięcy huczą media. Aż 82 proc. badanych samochodów przeszło mniej lub bardziej poważne kolizje. Ich sprzedawcy składali w ogłoszeniach fałszywe oświadczenia o bezwypadkowej przeszłości. O wypadkach łatwo dowiedzieć się sprawdzając powłokę lakierniczą. Samochody oferowane w pierwszych miesiącach roku lakierowane były w 35 proc. z przodu i z boku i w 0 proc. z tyłu. Aż w 45 proc. aut eksperci podejrzewali korekty przebiegu, 36 proc. miało skorodowany układ wydechowy, 30 proc. niesprawną klimatyzację a opony 25 proc. samochodów nadawało się tylko do wymiany.

Co piąty oferowany pojazd nie posiadał żadnych dokumentów serwisowych, a w co dziesiątym stan licznika nie zgadzał się z wartością podaną w ogłoszeniu.

Ponadto eksperci gdyńskiej firmy zwrócili uwagę na rosnącą niechęć sprzedawców do jazd próbnych. W większości wypadków tłumaczono to brakiem zaufania do umiejętności kupującego. Dziwne, że dealerzy nowych samochodów nie mają takich problemów.

Polski rynek samochodów używanych rządzi się zupełnie innymi prawami niż nowych. Jeżeli mamy zamiar kupić auto za kilkaset złotych trudno wymagać cudów i liczyć na to, że pojeździmy bezawaryjnie chociaż kilka miesięcy. Jednak gdy myślimy o czymś za kilkadziesiąt tysięcy złotych to dobrze wiedzieć co nam grozi i skorzystać z porady eksperta. Szczególnie groźne mogą być auta powypadkowe tym bardziej, że nawet wielu polskim ubezpieczycielom zależy na tym aby naprawy były jak najtańsze czyli jak najgorsze.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

reklama

NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczególne: www.pks-gorzow.pl

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



NOWA ŠKODA SUPERB



W załączniku do niniejszej karty zużycie paliwa w cyklu łącznym od 4,0 do 7,2 l/100 km, emisja CO₂ od 109 do 168 g/km. Szczegółowe dane dotyczące osiągnięć i recyklingu pojazdów wycozanych z eksploatacji na stronie www.skoda-auto.pl.



NIEZIEMSKI STYL. KOSMICZNA PRZESTRZEŃ.

Klasę premium rozpoznasz bezbłędnie każdym zmysłem: niezemski styl, kosmiczna przestrzeń wnętrza, doskonałe wyposażenie i najwyższy komfort, dostępne dla nielicznych. W jednym punkcie zmieniamy tę definicję. Poznaj Nową ŠKODĘ Superb. Klasa premium stała się dostępna. Model gotowy na jazdę próbną już czeka na Ciebie w Salonie ŠKODY.

AUTO-BIS Sp. z o.o.

ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów Wlkp., 95 723 86 60 www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

- HYDRAULIKA
- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- ELEMENTY ZŁĄCZNE, ZAWIASY
- ELEMENTY OGRODZENIOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE

*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!*

*Z okazji zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
życzymy szczęścia, spokoju,
spędzenia czasu w miłym
rodzinnym gronie,
wymarzonych prezentów
oraz niezapomnianych
atrakcji w Sylwestrową Noc!*
D.J. Metalplast

Gorzów Wlkp., ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24, Czynne: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰
www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl